

Przyjaciółka

TYGODNIK



Nr 1 (823) Cena 1 zł 5.l. 1964 r.



NOWA POLSKA OPERETKA DZIĘKUJE CI EWO...

Pukanie do drzwi garderoby początkującej aktorki Mary staje się coraz bardziej natrączywe. To Walerian, ojciec Mary, przyjechał z prowincji, aby odebrać z teatru córkę, która bez jego zgody próbuje kariery scenicznej i to w rewii.

Kompromitacja wisi na włosku, bo w garderobie są dwaj aktorzy — zakochany w Mary czołowy amant rewii, Bob, i jego kolega, Joe. Co robić? — gorączkowo naradzają się młodzi. Jest wyjście. Obaj przyjaciele przebierają się w damskie kostiumy, aby niepostrzeżenie się ulotnić. Widocznie jednak Joe zbyt nie przejął się swą rolą, bo surowe zasady groźnego ojca dziwnie miękną na widok uwodzicielskiej Ewy czyli... Joe w sukni i peruce.

Zainteresowanie Waleriana pragnie wykorzystać Bob, aby uzyskać jego zezwolenie na ślub z Mary. Pomóc mu w tym mają wdzięki Ewy, bowiem Joe na prośbę przyjaciela zgadza się przedłużyć na krótki okres swą nową, kobiecą rolę.

Ale Joe ma ukochaną — aktorkę Pat, którą zaczyna niepokoić jego dziwne zachowanie, nagle znikanie (randki z Walerianem), ślady szminki...

Walerian już skłonny jest zgodzić się na małżeństwo Mary z Bobem, postanawia jednak sprawdzić osobście, jak przyszły zięć zachowuje się w swoim kawalerskim mieszkaniu.

Bob uprzedzony o wizycie wraca do domu i... zastaje tam dwie znajome aktorki, bawiące przejazdem w stolicy i pragnące skorzystać z jego gościny.

W mieszkaniu zresztą spotykają się wszyscy zainteresowani. Udać się wprawdzie ugłaskać i przekonać łatwowiernego ojca o czystych intencjach Boba, gorzej jednak, że wybucha i pogłębia się konflikt między obydwu parami zakochanych. Mnożą się nieporozumienia, komiczne sytuacje. W końcu po wyjaśnieniu spraw między narzeczonymi, Walerian otrzymuje list od Ewy, w którym zawiadamia go, że „wyjeżdża na zawsze”. Ewa — Joe przestaje istnieć. Walerian ma czas podumać nad nietrwałością kobiecych uczuć, a w teatrze rozpoczyna nową rewia.



Mary (A. Szymanowska) za chwilę wystąpi po raz pierwszy przed publicznością

„Groźny” tatuś otrzymał list. Co w nim jest



Taka jest w skrócie treść nowej polskiej operetki Stanisława Renza. Po Poznaniu wystawia ją obecnie Operetka Lubelska pod dyrekcją A. Niemczykowskiego. Placówka ta zresztą nie ogranicza się do Lublina, ale daje dużą część występów w mniejszych miastach nie tylko

woj. lubelskiego, ale także leckiego, białostockiego.

„Dziękuję Ci, górówanych amantów, jest pozycją czystą i takich nam potrzebnych na ogół tem

— Musimy wprowadzić w naszym zakładzie „stopki” — nowy rodzaj produkcji.

— Koniecznie trzeba polepszyć warunki w hotelu robotniczym. Szczególnie starsze dziewczęta muszą dostać mniejsze pokoje.

— Czy już we wszystkich pokojach są rolety? Przy dziennym świetle nocna zmiana sypiać nie może.

— Dlaczego w jadalni nie ma potraw specjalnie dla dzieci — bez octu, pieprzu i papryki?

— Handel powinien lepiej zaopatrywać nas w jarzyny i owoce...

Oto zaledwie kilka z ponad setki wniosków, jakie wysunęły robotnice wielkich zakładów dziewiarskich „Tatrasvit”, po kilkumiesięcznych dyskusjach, prowadzonych w grupach, na oddziałach, wreszcie w całym zakładzie. Wnioski były rzeczowe, dotyczyły zarówno usprawnień produkcji jak i bhp, zarówno hotelu robotniczego, jak i przedszkola. I co powiecie? Sama byłam, sama na własne oczy widziałam. Po roku odbyło się zebranie kierownictwa fabryki i przedstawicieli miejskiej rady narodowej z delegatami załogi. Sumiennie, punkt po punkcie wyliczali: to naprawiliśmy, to wprowadziliśmy, tamto zrobimy w takim a takim konkretnym terminie.

Podobne dyskusje i narady odbywają się w wielu innych zakładach pracy w Słowacji. Ich inicjatorem jest kobiece pismo „Slovenka”, organizatorami — związki zawodowe. Narady te przynoszą bezpośredni pożytek zakładowi pracy i zatrudnionym w nim kobietom.

To w przemyśle, a na wsi? W ugrupowanej słowackiej wsi pracują przede wszystkim kobiety. Często brak im wiadomości o rolnictwie i hodowli. Jak temu zaradzić? „Slovenka” i na to znalazła sposób.

W niewielkim osiedlu Modra, koło Bratysławy, jest dość niezwykła szkoła. Jeśli członkini spółdzielni produkcyjnej pragnie się uczyć, ale nie pozwalają jej na to warunki, a przede wszystkim gdy na przeszkodzie stoją dzieci, może tu przyjechać ze swymi maluchami. Obok dwuletniej rolniczej szkoły dla kobiet jest tu przedszkole, szkoła podstawowa, internat dla matek i dla dzieci.

Oprócz tego działają we wsiach zimowe szkoły dla kobiet. Po ukończeniu takiej szkoły, kobiety lepiej pracują w gospodarstwie.

Piękna, malownicza i gościnna jest Słowacja. Jeśli zwiedzać ją będziecie, zobaczycie nie tylko urzekającą przyrodę, ale społecznie przyjaznych, życzliwych, ciekawych ludzi.

(wk)

Zaległość

WISZĄCE nisko grudniowe słońce świeci prosto w okno. Południało w chałupie, zmęczone oczy patrzą bystrzej, można by przeczytać nawet jaki list — gdyby był.

Syn od dawna żyje w mieście, ma tam pracę i mieszkanie. Niewiele więcej o nim wie. Żeby tak napisał, przeczytałaby wszystko w liście z radością. I nawet parę razy, jak ten list sprzed lat, co go pisał jeszcze z internatu: „Jakby mamusia mogła jeszcze ze sto złotych przysłać, bo chłopaki jadą na mecz, to ja bym zabrał się z nimi...”

Musiał się chłopak chyba ucieszyć, bo wtedy posłała te sto złotych. Pożyczyła od sąsiada i odrobiła potem we żniwa, jak zwykle. Tak się tu we wsi zarabiano, dopóki było można, póki reumatyzm nie ucapił się znużonych palców.

Potem było różnie. Jak to u ludzi, co nie mają swojej ziemi i tylko jedną pochyloną ze starości chałupę. Ale zawsze jakoś się żyło. Najważniejsze, że syn wyrwał się z biedy.

I ona biedy nie ma. Obiad będzie. A właśnie, co tu zgotować? Przydałoby się jajko. Powinno gdzieś być — chyba że kot łajdus dobrał się i wypł. Ale nie ma tu dawno nijakiego kota. Nie wyżyłby

na babkowym wikcie. Więc gdzież to jajko? Ukradł kto?

Jest, nareszcie. Schowane na dnie szafki. Można ogień rozpalić z chrustiku... są i ziemniaki. Sobczakowa je przyniosła:

— Weźcie se babciu.

Dobrzy tu żyją ludzie. Obiad będzie.

Lepiej tu bywało, kiedy jeszcze mogła pracować, kiedy ostatni raz, cztery lata temu, przyjechał syn.

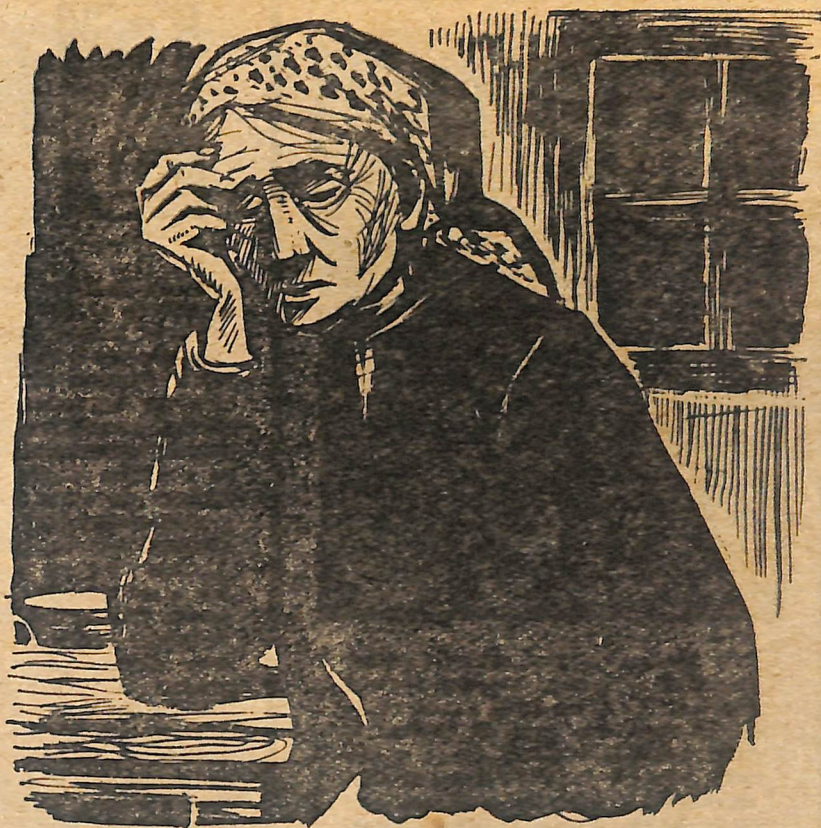
— Przyjechałem po metrykę do stanu cywilnego — tak się przywitał. — To i wstąpiłem zająrzeć, dowiedzieć się, co u mamy słyhać...

— Obiadu nie szykuję, ale jajecznicę se podjesz — mówiła krzątając się przy wygasłym piecu.

— Tyle jajek? — zdziwił się, gdy wyciągnęła przetak. Było dwadzieścia sztuk — tyle co dała Smigaczka za pilnowanie jej dziecka w wykopki. — Dobrze się tu mamie żyje. A u nas w mieście w zimie po świeże jajka w „Delikatesach” stoją kolejki!

Kiedy więc, podjadłszy, poszedł odwiedzić znajomych, wsunęła mu resztę jajek do teczeki, jakby umyślnie na to postawionej na ławie.

Wrócił wieczorem po sąsiedzkiej wódce, w dobrym humorze i bardzo się śpieszył na pociąg. Porwał teczkę, nawet nie zajrzał do środka.



rys. A. Święcicka

— Jakby mama kiedy chciała, to niech przyjedź... Od drzwi zawrócił, w rękę ją pocałował. Dobry chłopak. Adresu nie zostawił. Pewnie zapomniat. Zresztą, po co ten adres? Ma to pieniądze, żeby jechać w tyłą podróż? Listu też pisać nie będzie, bo i o czym? Jeszcze by pomyślał, że u matki bieda...

A przecież nie ma biedy. Obiad dziś był, a kolacji nie trzeba, bo nie będzie przecie siedzieć do późna.

Nie ma nafty. I zimno. Spać się chce.

Sen jest dobroczynny.

*

RANO mróz rozsiadł się na szybach, postraszył z daleka. Nie wychodziłaby z pościeli, gdyby nie to natrętne pukanie. Myśl pogoniła serce: On! To synowe pukanie.

Drżące ręce przekręcają klucz. — Coście się tak zdziwili, babciu? Jestem z gromadzkiej rady. Opiekun społeczny. Gromadzka rada chce wam dać zapomogę. Zaraz usądzimy i napiszemy wniosek.

Idźcie za gościem do stołu. Nie trafia do ławy, lzy w oczach przeskadzają.

— Z czego życie, babciu? — Jużem raz kiedyś mówiła wójtowi. Jakoś się żyje.

Obcy człowiek milknie. Bez żadnych innych pytań wypełnia sam długi kwestionariusz.

— Podpiszcie tu babciu. Niedługo dostaniecie pieniądze.

— Od syna? — pyta nie rozumiejąc.

— Od syna? — powtarza ze zdziwieniem gość. — A prawda, wspominał przewodniczący, że macie syna. To nie od niego. To gromadzka rada. Słusznie należy wam się pomóc. I jeszcze coś mów!

Ale w skołataną głowę staruszki pozostają tylko cztery króciutkie słowa: „To nie od niego”.

Nie odpowiada na „do widzenia”. Nie widzi cudzego spojrzenia pełnego współczucia.

A po tygodniu weźmie bez słowa z rąk listonosza parę banknotów.

*

INNY listonosz zadzwoni do drzwi mieszkania w dalekim mieście. Z dostatnio urządzonego pokoju wyjdzie mu naprzeciw młody człowiek i uśmiechnięty odbierze list. Pismo urzędowe? Z rosnącym niepokojem i zaskopowaniem odczyta: „Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Przeworsku wzywa obywatela do niezwłocznego podjęcia i wykonania obowiązku alimentacyjnego wobec matki obywatela, w przeciwnym bowiem razie wystąpi przeciwko obywatelowi na drogę sądową.”

— Od kogo? — spyta żona. — Z urzędu. Taką tam mam... zaległość — odpowie młody człowiek niepewnie.

JOTT

Liczmy na Was

Drogie Czytelniczki!

Dzisiejszym numerem rozpoczynamy siedemnasty rocznik „Przyjaciółki”. Pismo nasze od pierwszych już numerów zdobyło sobie Wasze serca. Świadczyli o tym rosnący wciąż nakład, świadczyły listy, które już po paru numerach zaczęły coraz liczniej nadchodzić.

Dziś jest Was, Czytelniczko, przeszło dwa miliony. Wielka to radość i powód do dumy dla redakcji, dla nas, którzy w tym piśmie pracujemy. I jednocześnie — powód do ciągłego niepokoju, do ciągłej troski. Bo jakże to dogodzić każdej z Was? O czym pisać, aby każda z Was znalazła coś interesującego dla siebie, aby z ciekawością otwierała „Przyjaciółkę”, szukając w niej informacji, porady, rozrywki wreszcie? Aby czasu poświęconego na czytanie naszego pisma, nie uważała za czas stracony?

Jak podobać tak wielkiemu zadaniu? Byłoby to bardzo trudne, gdyby nie Wasza pomoc. Gdyby nie listy od Was, w których poruszacie swoje bolączki, piszecie o tym co Was nurtuje, pytacie o to, co Was ciekawi.

I rozmowy naszych dziennikarzy z Wami, spotkania, na które tak licznie zazwyczaj przychodzicie, zaufanie, z jakim zwracacie się do nas ze swymi kłopotami.

Staramy się go nie zawieść. Zachowujemy pełną dyskrecję Waszych nazwisk — zwłaszcza, kiedy o to prosicie. Staramy się odpowiedzieć na każdy list, załatwić każdą sprawę, jeśli tylko możliwa jest do załatwienia. Bo czasem są takie sytuacje, że przy najlepszej woli nie zdziałać nie można, nie można nic poradzić.

Nieraz dzieje się tak z winy osoby do nas piszącej. Ktoś na przykład prosi o poradę — i nie podaje swego adresu, podpisuje się tylko imieniem. A potem ma pretensje, że w najbliższym numerze „Przyjaciółki” nie znajduje odpowiedzi. A przecież same wiecie, jak mało mamy miejsca i nawet gdybyśmy zamieszczali w piśmie tylko same odpowiedzi na listy — nie zdołalibyśmy odpowiedzieć na wszystkie, jakie w ciągu tygodnia przychodzą.

Więc prosimy Was — podawajcie zawsze swój dokładny adres i wyraźnie napisane nazwisko.

To samo dotyczy spraw interwencyjnych. Czytelniczka pisze na przykład, że stała jej się krzywda, prosi o pomoc i podpisuje się „Zosia”. Jakże mamy tej „Zosi” pomóc, kiedy nie wiemy ani gdzie mieszka, ani

jak się nazywa? Zdarza się też tak, że na pomoc już jest za późno: minął dawno termin jakiegóż reklamacji, czy wniesienia pozwu do sądu, klamka zapadła — a wtedy: „Przyjaciółko” ratuj!

I jeszcze jedno: fałszywe informacje. Żali się na przykład Czytelniczka na sąsiadów, opisuje, jakich to krzywd od nich doznała, jacy to źli, występni ludzie, suchej nitki na nich nie zostawia. Myśli, że skoro napisała, „Przyjaciółka” od razu ujmie się za nią, zwróci się do odpowiednich władz o ukaranie tych osób. Nie przypuszcza nawet, że ktoś z redakcji przyjedzie, żeby sprawdzić podane przez nią fakty. A tu nagle zjawia się dziennikarz. I co się okazuje? Wszystkie zarzuty są wyszane z palca, są kłamstwem. A wtedy wstyd na całą okolicę.

To są na szczęście wypadki rzadkie. Większość Waszych listów zawiera prawdę, rzetelnie nas informuje o tym, co się naprawdę stało.

Jeśli wspominam o tych fałszywych listach to tylko po to, aby Was przestrzec przed tego rodzaju postępowaniem.

Jak wiele z Was już się przekonało — staramy się sprawdzać Wasze sygnały o tym, że komuś dzieje się krzywda, że coś trzeba naprawić.

Tak więc — rozpoczynając nowy rocznik „Przyjaciółki”, oczekujemy od Was dalszej pomocy w jej redagowaniu. Oczekujemy Waszych listów. Piszcie do nas w każdej sprawie, która Was boli, albo która Was cieszy. Piszcie o swoich kłopotach i o swoich osiągnięciach. I nie tylko o swoich — lecz i o tym wszystkim, co się wokół Was dzieje. Wasze sygnały dopomogły już wielu pokrzywdzonym: dzieciom, dręczonym przez rodziców, starym rodzicom, poniewieranym przez wyroczne dzieci. Bezradnym, którzy sami nie potrafili zwrócić się o obronę, o pomoc.

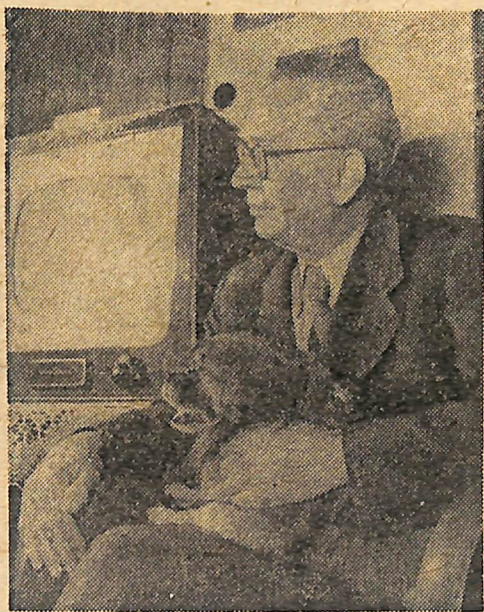
Przeglądajcie się uważnie życiu, które obok Was się toczy, piszcie o przemianach, jakie wokół Was zachodzą — czy to na złe, czy na dobre. I piszcie do nas.

Przysyłajcie też swoje uwagi o naszym piśmie — co Wam się specjalnie podobało, a co nie, jakie sprawy chciałbyście znaleźć na łamach „Przyjaciółki”.

Jaki będzie ten siedemnasty rocznik — w dużej mierze od Was zależy.

A więc — czekamy.

H. KOSZUTSKA



20 grudnia 1963 r. zmarł Gustaw Morcinek — pisarz, którego życie i twórczość związane były nierozdzielnie ze Śląskiem. Tam się urodził w 1891 roku i tam zaczął pracę w kopalni jako górnik. Później został nauczycielem, a wreszcie pisarzem, autorem wielu wzruszających książek, tak chętnie czytanych w całej Polsce.

Wprowadziły one do naszej literatury nowy świat. Ukazały życie górników, ich nieustanną walkę, toczącą się pod ziemią „o urobek” — i nie lżejszą, na powierzchni — o wolność, o pracę, o chleb... Ukazały ludzi niezłomnych, zahartowanych w trudzie i niebezpieczeństwie, a zarazem dobrych, posiadających proste, otwarte serca.

Lata wojny spędził pisarz w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Kilka utworów powojennych wiąże się z przeżyciami tamtych czasów. Ale wkrótce powrócił Gustaw Morcinek do najbliższych sercu — górniczych spraw. Pisał o nowym życiu na Śląsku, o dniu dzisiejszym, i o jego mieszkańcach, pracujących już dla wolnej, ludowej ojczyzny. Przypominał jednak i dni minione, sięgając nawet do starej, ślicznej legendy o Ondraszku, ukochanym śląskim bohaterze.

(FRAGMENT)

W domu była bieda. Nie trzeba się zbytnio wysilać, by ją dojrzeć, jak siedzi za stołem, z szeroką głową, szczerbatą i wylisiałą, w jakichś szarych lachmanach, podobna do zębaka, jak sięga łyżką do miski i wyjada łapczywie wszystko, co w niej na obiad. A na obiad były ziemniaki i mleko, lub tak zwana chlebowa polewka. A więc gorąca woda zakropiona drobiną tłuszczu, zasypana kminkiem, a w wodzie pokrajane kawałeczki chleba.

Matka powiedziała, że darmo-larmo, muszę pójść na służbę. Że w domu głód, że to i tamto, że ojciec niewiele zarobi na pańskim u barona Bessa, że chociaż jestem jedynakiem i jeszcze mam mleko na brodzie, lecz na chlebieczek muszę już zarabiać.

I poszedłem na służbę do gazdy Kawuloka tęgiego górala, z dużym wolem pod szyją. Było to pod Jaworowym. Pasłem jego owce na beskidzkich groniach, leniłem piszczałki z kalinowych lub wierzbowych gałązek, piskałem na nich góralskie pieśniczki, uczyłem się grać na trombiecie u bacy Gagora i chodziłem do szkoły w dolinie.

W klasie były długie ławy, tablica, stół, szafa, na ścianie zaś wisiała wypłowiała mapa monarchii austriacko-węgierskiej i najjaśniejszy pan cesarz Franz Józef I w złotych ramach. W szafie walały się stare katalogi i zeszyty, kawałki kredy, podarte gąbki i kilka obrazów zwiniętych w rulon. Na obrazach wymalowane różne zamorskie zwierzęta. Wielbłąd też był. Na szafie stał krzywy globus i rozparła się wypchana sowa. Miała tylko jedno szklane oko, bo drugie wydłubałem kozikiem.

Nazajutrz pan kierownik dostrzegł spoza podrutowanych okularów, że sowa ma wydłubane oko.

— Kto to zrobił? — krzychał i śmigał trzciną.

Nikt nie przyznał się do winy. Ja też nie. Poszedłem potem do spowiedzi i pater Mojeścikowi szepnąłem do ucha, że to ja sobie wydłubałem



SIEDEM ZEGARKÓW

kopidota Joachima Rybki

oko. Nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia, a myślałem, że powie, iż mi za to piekło pisane.

Wtedy jeszcze bałem się bardzo piekła. Piekłem straszyla mnie matka, pan kierownik i pater Mojeścik. Piekłem straszyla mnie nawet pyskaci obraznicy na odpustach. Sprzedawali bardzo piękne obrazy przedstawiające różnych świętych ze złotymi kółeczkami nad łysinami, przeróżne dziewice z palmą w dłoni i ze wzrokiem łani podniesionym do nieba, oraz obrazy z diabłami. Jeden z nich najbardziej mnie zainteresował i przeraził. Umierał na nim jakiś wielki grzesznik, który widocznie za życia latał za babami. Po prawej stronie stał bowiem bardzo smutny anioł i zakrywał twarz dłonią, by nie widzieć bezceństwa, jakie uprawiał diabeł po lewej stronie łóżka. Lajdaków, wiele szpetny, podskakiwał z uciechy i prowadził za rękę nagą dziewczynę. Ta dziewczyna bardzo mi się wtedy podobała, chociaż to był grzech. W głębi zaś, za nagą dziewczyną, było piekło z diabłami. Potępione dusze smażyły się w smole, pod kociołkami buzował rudy ogień, a na tronie siedział sam Lucyfer. Zamiast berła trzymał zakrzywione widły, jakimi rozrzuca się nawóz w polu. Koło niego zaś fikały, tańczyły, baraszkowały i kuglowały diabyły stare i młode, kudłate, garbate, zezowate, szczerbate i o krzywych nogach.

To był tak piękny obraz, że nie mogłem mu się napatrzeć. Lecz im dłużej weń się wpatrywałem, tym większy lęk mnie ogarniał, że za byle głupi grzech mogę również znaleźć się w piekle. A jeżeli chodzi o tę nagą dziewczynę — szkoda gadać. Grzech murowany i z powodu niej spowiadałem się z niego aż trzy razy. Na wszelki wypadek, gdyby pater Mojeścik nie dosłyszał.

— Gdzie widziałeś tę nagą dziewczynę? — zapytał mnie podczas spowiedzi.

— Na odpuscie, i w beczce po kapuście, wielebny panie! — rzekłem wtedy skruszony i z bojaźnią w sercu.

— Co ty gadasz? Na jakim odpuscie? W jakiej beczce po kapuście? Jak to było Gadał!

Powiedziałem więc, że jedną nagą dziewczynę widziałem na obrazie podczas odpustu, a ta druga była służącą u mojego gazdy, pyskata Jewka z zajęczą wargą, gdy kąpała się w beczce po kapuście w komorze. A ja patrzyłem na nią przez szparę w drzwiach.

— I co? — zapytał surowo pater Mojeścik. — Co było dalej z tą Jewką?

Nic nie było, proszę pięknie wielebny panie, bo przyszedł gazda i dał mi w pysk.

— Dobrze ci zrobił! A co dalej?

— Nie wiem, co było dalej, bo gazda zawołał po cichu na Jewkę, żeby go wpuściła do komory. To ona go wpuściła. Ale co tam robili, nie wiem, bo już nie widziałem przez szparę, bo Jewka zgasiła świeczkę i w komorze było ciemno...

— Aha! — mruknął zgorzchny pater Mojeścik. — Złe nici przedli. Słuchaj, ty szpikolu! A miałeś grzeszne myśli, gdy patrzyłeś na Jewkę?

— Ojej, wielebny panie. Miałem i jeszcze jakie! Powiedzieć?

— Powiedz!

— Miałem grzeszne myśli, żeby ją pchnąć szpilką w wypięte pośladki! — rzekłem. Te pośladki nazwałem trochę inaczej, tak jak zwykło mówić się na co dzień. Pater Mojeścik skrzywił się wtedy, zakrył usta dłonią, lekko zakrztusił, a potem tak mi rzekł:

— Za pokutę zmówisz pięć „Ojczenaszy” i pięć „Zdrowaszy”! A już nigdy nie podpatruj Jewki, bo Pan Bóg może cię skarać i wtedy za życia oślepię cię na to oko, którym ją podpatrywałeś. A po śmierci pójdziesz do piekła! No, uciekaj już...

Gdy ten sam grzech wyszeptałem do jego ucha podczas następnej spowiedzi, pater Mojeścik podrapał się po łysinie i zapytał:

— Czy mi już tego raz nie mówiłeś?

— Mówiłem, pięknie proszę wielebny pana!

— No, to nie zwracaj mi głowy!

A gdy podczas trzeciej spowiedzi wyjawiałem znowu ten sam grzech o nagiej Jewce z zajęczą wargą kąpiącą się w beczce po kapuście i o gazdzie Kawuloku, który wlaź do komory i z Jewką przadł zle nici, pater Mojeścik rozniewał się i „dał mi za kućki”. Innymi słowy, ujął mnie palcami za włosy na karku i kilka razy mocno poskubał.

Takie „dawanie za kućki” było bardzo bolesne i „za kućki dawał” także pan kierownik. Zdarzało się to jednak rzadko, bo upodobał mnie sobie i często mawiał, że szkoda będzie kiedyś zakopać moją głowiczkę w ziemi i że jeżeli mnie nic nie

zje, to mogę wyrósć na porządnego człowieka.

Ucieszyłem się tą przepowiednią, chociaż co innego twierdził później pater Knyps, gdy do jego rąk dostała się kartka ze spisaniem moimi grzechami. Nie chciałem się bowiem powtarzać, jakich powtarzałem się trzykrotnie przed pater Mojeścikiem z tą Jewką w beczce po kapuście, więc spisywałem je na kartce i odczytywałem przed krótkim mi konfesjonałem. Ponieważ zaś grzechów miałem bardzo mało, bałem się, że pater Mojeścik, a potem pater Knyps gotowi się na mnie pogriewać. Zacząłem przeto wynajdywać i zmyślać grzechy przeróżne i spisywać je. Były bardzo małe i wielkie. Śmiertelne także były. Ich litanie bywała bardzo piękna i bardzo bogata. Wyszukiwałem je w gazetach, w żywotach świętych i w katechizmie. I gdy dodałem jeszcze swoje, największy niedowiarek w konfesjonałe nie by nie powiedział.

Ilość tych grzechów wzrastała, aż w końcu przebrała ich się miarka. Spisałem znowu na kartce sporą ich litanie, a między nimi znalazł się worek dukatów, skradziony przeze mnie baronowi Bessowi, kubek śmietany, wypity gospodyni księdza proboszcza, zamordowałem swą żonę pogrzebaczem, było cudzołóstwo, było nawet kazirodztwo, a koroną tego rejestru było przyznanie się do największego grzechu, jaki zdarzył mi się kiedykolwiek na świecie. Oto naplułem do piwa panu organistcie, gdyż nie zapłacił mi za stawianie kregli u pana Buławy. Naplułem istotnie, teraz już nie żałuję. Organista nie wiedział, bo stał obrocony, a potem piwo wypił i powiedział, że dobre.

Nieszczęście chciało, że pater Knyps ocknął się chyba w połowie owej litanii. Tak przynajmniej sądzę z tego, co potem wynikło. Gdy mówiłem o mieszkaniu pełnym dukatów — nie! Gdy mówiłem o śmietanie i o zamordowaniu swej żony pogrzebaczem — grzech ten wyczytałem w gazecie — też nie. Cudzołóstwo przeszło spokojnie. Kazirodztwo także. Gdy jednak dotarłem do piwa pana organisty, pater Knyps już nie wytrzymał. Zerwał się z konfesjonału i huknął:

— A, ty lajdaku! To ty do piwa naplułeś? A może naplułeś i do mojego? Gadał, ty hyclu!...

Nic nie gadałem, bo już nie zdążyłem. Pater Knyps bowiem, nie czekając na moją odpowiedź powłócił mnie za ucho do zakrystii, porwał za gasidło stojące w kącie i sprzął mnie aż uciecha! Podniósł sutanę, wsunął mi głowę między swoje kolana i walił gasidłem po wypiętych pośladkach. Długo jednak nie walił, bo rychło zdołałem go ukłuć szpilką w łydkę. Pater Knyps wrzasnął i puścił mnie.

I to wszystko działo się z powodu lęku przed piekłem. I bałbym się nie wiedzieć jak długo, gdyby nie karwiński górnik. Szli bowiem na południową szychte, a że jeszcze był czas, pokładli się w przydrożnym cieniu, palili fajki, żuli tytoń, strzykali śliną przez zęby, rechotali, a jeden z nich opowiadał coś bardzo szpetnego o dziewczynach. Nic z tego nie rozumiałem, lecz wyobrażałem sobie, że za nim stoi diabeł i spisuje jego opowiadanie na końskiej skórze. Ja zaś niedaleko moczyłem nogi w strumyku i słuchałem wszystkiego. I gdy tamten skończył o dziewczynach, że one takie i owakie, że dobrodajne, że nie ma takiej, która by rada nie dała — gdy więc nareszcie skończył, inni górnicy jeli omawiać i obmawiać pana grafa Larischa, właściciela pięciu kopalń węgla w Karwinie. A więc, że to wydrzyduch i krwiopijca, że tuczy się z krwawicy hawierskiej, że go kiedyś diabeł weźmą... Gdy skończyli o diabłach, wspomnieli sobie i na jezuitów karwińskich. A więc, że to pacholkiwie i sługusy grafa Larischa i że plotą brednię o piekle podczas swych kazań. Nie ma bowiem piekła i zbyte. Owszem, piekło jest, ale na dole, w hawierni, czyli w kopalni grafa Larischa. Górnicy zaś w tym piekle niczym nie różnią się od potępieńców. Szttygarzy są zaś diabłami, a Lucyferem jest sam graf Larisch.

— To powiadacie, panie hawierzu, że piekła nie ma? — zapytałem zdumiony.

Moje pytanie zaskoczyło górników. Najbardziej zaś zaskoczyło tego górnika, który twierdził, że nie ma piekła.

— Piekła nie ma, synku! — rzekł teraz — a jeżeli jest, to będą się w nim smażyć panowie, pas-brzuchy i brzuchacze z grafem Larischem na czele. Jezuiści też. Już wiesz syneczku?

— Wiem! — przytaknąłem zbudowany i pokrzepiony na duchu.

I od tej chwili opuścił mnie lek przed piekłem i już nie spisywałem grzechów na kartce...

Tylko w zespołach

JEST ich w kraju około sześciu tysięcy. Zazwyczaj mówi się do nich: „panie mecenasie...”. Niektórzy w słowa te wkładają głęboką wdzięczność. To ci, którym adwokat wygrał jakiś poważny proces, pomyślnie rozplątał trudną sprawę.

Od kilku lat dyskutowano u nas nad koniecznością i sposobami zmian w zawodzie adwokata. Wynikiem tych dyskusji i rozważań jest ustawa o ustroju adwokatury, uchwalona niedawno przez Sejm. Poniżej przedstawiamy zasadnicze zmiany wprowadzone przez nową ustawę.

1. Stawia ona adwokatowi wysokie wymagania fachowe (studia, kilkuletnia aplikacja sądowa lub prokuratorska wraz z egzaminem sędziowskim i prokuratorskim), a także wysokie wymagania moralne (niekazitelnego charakteru, rękojmia prawidłowego wykonywania zawodu). Ustawa

przewiduje surowe kary dyscyplinarne za postępowanie sprzeczne z prawem, niespołeczne, niegodne adwokata (zawieszenie w czynnościach, pozbawienie prawa wykonywania zawodu na okres 1-5 lat, wydalenie z adwokatury). Trzeba wyraźnie stwierdzić, że ustawa wprowadza spore obostrzenia w porównaniu z dotychczasowym stanem.

2. Zniesiona będzie całkowicie prywatna praktyka w tym zawodzie. A więc istniejące jeszcze kancelarie prywatne będą zlikwidowane w ciągu roku od wejścia ustawy w życie. Co ważniejsze zaś, przeprowadzona zostanie gruntowna reorganizacja zespołów adwokackich:

- Zespół nie może liczyć mniej niż pięciu i więcej niż 20 członków;
- Zespół musi mieć odpowiedni lokal, aby adwokaci mogli w nim przebywać o określonej porze, pracować, przyjmować klientów.

Przyjmowanie klientów w domu, bądź w ogóle poza zespołem, jest niedopuszczalne.

- Adwokaci prowadzą akta każdej sprawy, przechowując je jednakże w zespole, a nie u siebie w domu. Zespół obowiązany jest odesłać klientowi jego dokumenty, albo przechowywać je przez okres trzech lat od ostatnich czynności;
- Zupełnie inne niż dotychczas kompetencje ma kierownik zespołu. On przyjmuje klientów i kieruje ich do poszczególnych adwokatów, on zawiera z klientem umowę, ustala zakres czynności, które podejmie adwokat, a także ustala wysokość wynagrodzenia za te czynności i termin zapłaty. On wyznacza zastępcę, który na wypadek choroby adwokata prowadzącego sprawę lub innej przeszkody, przejmie sprawę swego kolegi. Adwokatowi nie wolno nawet wypowiedzieć pełnomocnictwa bez zgody kierownika zespołu.

Zmiany te nie pozbawiają osób, które chcą skorzystać z pomocy adwokata, prawa wyboru tego czy innego adwokata. Zgłoszenie się jednak do wybranego przez siebie

adwokata musi nastąpić za pośrednictwem kierownika zespołu.

3. Równoległe ze zmianami organizacyjnymi zespołów adwokackich zmienia się też w pewnym stopniu i zakres działalności adwokata. W myśl ustawy, adwokat pracujący w zespole nie może być równocześnie radcą prawnym jakiegось przedsiębiorstwa. Dotychczas adwokaci łączyli te dwie zupełnie różne funkcje ze szkodą chyba dla obojga. Rozgraniczenie na pewno umożliwi adwokatowi pogłębienie wiedzy w określonych dziedzinach prawa, a co za tym idzie — przyczyni się do podniesienia jego kwalifikacji zawodowych. Radca prawny zaś też będzie miał możliwość wszechstronniejszego i dokładniejszego zajęcia się zagadnieniami prawnymi zakładu, który obsługuje.

4. Wreszcie — rozliczenia z klientem. Tu również zasadnicza zmiana: może je przeprowadzać tylko zespół, ściślej — kierownik zespołu. W lokalu zespołu widać ma na widocznym miejscu dokładne pouczenie dla klientów, wyszczególniające wysokość wynagrodzenia za najważniejsze czynności. Klient zgłasza czegoś żąda, kierownik zespołu oblicza, ile to — według stawek — kosztuje i przyjmuje zapłatę. Adwokatowi bezpośrednio nie wolno przyjmować pieniędzy. Ustawa przewiduje za to surowe sankcje (pozbawienie prawa wykonywania zawodu).

5. Obok zespołów powstaną nowe, nieznanne dotychczas komórki organizacyjne zrzeszające adwokatów: społeczne biura pomocy prawnej. Mogą one powstawać przy radach narodowych, bądź przy związkach zawodowych, z zadaniem udzielania bezpośredniej bieżącej pomocy prawnej zainteresowanym obywatelom. Inicjatywa bardzo ciekawa i — sądzić należy — w praktyce pożyteczna.

J. T.

GA-RA

LIST DO REDAKCJI

Spóźniliśmy się na lekcję

Krótki list do „Przyjaciółki” opatrzony sześcioma podpisanymi:

— Jesteśmy uczniami Liceum Ogólnokształcącego w Nowej Dębie (woj. gdańskiej). Do szkoły dojeżdżamy z odległego o 10 km Komarowa.

Stąd wynikają nasze kłopoty, bo nie zawsze udaje nam się o godzinie 6.21 wsiąść do autobusu, zatrzymującego się na naszym przystanku, na który mamy bilety miesięczne. Tak było 23.XI.63 r. Autobus minął przystanek, a my w deszczu czekaliśmy na następny 1,5 godziny. Szczególnie konduktor zabrał nas, bo przecież bilety mamy ważne tylko na 6.21. Do szkoły jednak spóźniliśmy się...”

*

„Od ośmiu miesięcy dojeżdżam z Pilzna do Dębicy (woj. rzeszowskiej) — pisze p. Zofia H. Autobus, którym jadę, odchodzący z Pilzna o 6.10, jest zawsze załadowany, gdyż jadą nim również robotnicy, posiadający bilety na godz. 5.13. Obsługa autobusu nie przestrzega jednak porządku i w rezultacie jeden wóz jedzie pusty, a następny przepełniony. Przy tym posiadacze biletów miesięcznych, choć spóźnieni, mają pierwszeństwo. Bywa więc często, że trzeba czekać na następny autobus”.

Te listy kierujemy do ekspozytury PKS w Gdańsku i do ekspozytury rzeszowskiej, aby wzmogły kontrolę pracy personelu autobusów. Ludziom trzeba zapewnić warunki spokojnego dojazdu. A już szczególnie dotyczyć to powinno dzieci, których przecież tysiące codziennie dojeżdżają do szkół.

Krowa upiór

Kto dziś wierzy w krowy-upiory? Nikt? A jednak, niestety, dają one o sobie znać.

Stanisława M. z Blankowej odwiedziło pod koniec 1961 r. dwóch wysłańców Prezydium MRN w Piwnicznej, spisujących krowy do rejestrów ubezpieczeniowych. Stanisław M. nie miał nic do wpisania, krowę miała tylko jego córka. Wysłańcy poczynili na liście tajemnicze znaki i pożegnali się.

Wielkie było zdumienie Stanisława M., gdy w następnym roku otrzymał nakaz zapłaty składki ubezpieczeniowej za nie istniejącą krowę (córka otrzymała nakaz osobno). Czym prędzej wysłał kogoś z rodziny do PZU w Nowym Sączu, aby sprostować co trzeba w ubezpieczeniowym rejestrze.

W okienku nr 5 urzędnik obojętnie wysłuchał zażalenia. Dopiero za trzecią wizytą udało się coś niecoś dowiedzieć: to wysłańcy Prezydium z Piwnicznej wpisali na listę nie istniejącą krowę. Urzędnik zapewnił, że rzecz wyjaśni.

I na tym koniec? O nie! Krowa-upiór straszy dalej... W domu Stanisława M. zjawia się egzekutor i żąda jednak zapłaty składki. Jest sierpień — rok 1963. Córka Stanisława M. jedzie do Nowego Sącza z reklamacją. Znowu!

W PZU, na szczęście, zmienił się w okienku urzędnik. Interesantkę przyjmuje pełniąca obowiązki inspektora ubezpieczeń i wyjaśnia życzliwie — że trzeba dostarczyć zaświadczenie, że ojciec w roku 1961 krowy nie posiadał i wtedy do egzekucji nie dojdzie.

Zaświadczenie zostało natychmiast dostarczone. Prezydium w Piwnicznej przyznaje

się oficjalnie, że błędu dopuścili się wysłańcy. Czegoż trzeba więcej?

Jednakże po miesiącu spokój domowy Stanisława M. znowu zakłóca egzekutor. Stanisław M. płaci. Podobno podczas tej sceny slychać było szydercze ryki krowy-upióra.

*

Córka Stanisława M. opisała tę mało zabawną historię w liście do redakcji. A my dowiedzieliśmy się w Inspektoracie PZU w Nowym Sączu, że:

— po pierwsze: gdy zaświadczenie o nieposiadaniu krowy zostało złożone, błąd poprawiono w PZU natychmiast, ale... upłynął miesiąc zanim udało się w wydziale finansowym wstrzymać egzekucję. Pismo w tej sprawie poszło drogą służbową. Egzekutor był szybszy;

— po drugie: wprowadzić składkę pobrano niesłusznie, ale zwrot tej kwoty mógł nastąpić dopiero pod koniec roku. Tak mówią przepisy.

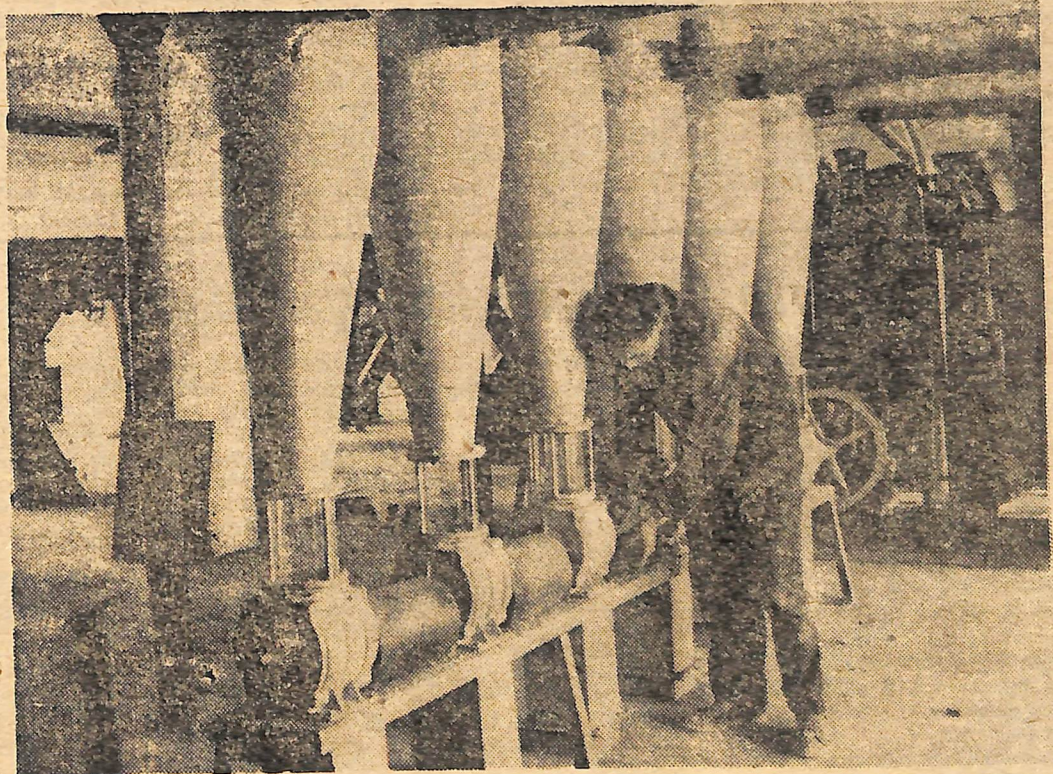
Stanisław M. otrzymał wreszcie całą wpłaconą niesłusznie kwotę. Zwróci mu się nawet więcej, bo z przepisowym (20 proc.) dodatkiem za zwłokę. Elżbieta Skrzypiec, pełniąca do niedawna obowiązki inspektora ubezpieczeń, wysłała pokrzywdzonemu gospodarzowi również list z wyjaśnieniem i słowami przeprosin. Ładny to gest — i potrzebny!

Krowi upiór został w Nowym Sączu pogrzebiony. Nie jesteśmy jednak pewni, czy znowu nie zacznie straszyć gdzie indziej. Czy można bowiem pogodzić się z tym, że odwołanie niesłusznej egzekucji trwa aż miesiąc? I że ktoś, kogo zmuszono do bezpodstawnej wpłaty, musi czekać na zwrot gotówki aż do końca roku?

Wydaje się, że Centrala

PZU mogłaby polecić wszystkim inspektorom, aby uproszczono te czynności. Czy niesłusznej egzekucji nie można wstrzymać telefonicznie? Czy pieniędzy niesłusznie pobranych nie można obywatelowi zwrócić natychmiast?

Żalącym się na nieporozumienie ze składkami ubezpieczeniowymi mieszkańcom wsi radzimy zaś: — gdy urzędnik nie umie czegoś wyjaśnić, zgłaszajcie się bez zwłoki do kierowników inspektoratów. A jeśli do miasta jest daleko — wystarczy przesłać im reklamację na piśmie.



fol. CAF

W Białymstoku na ukończeniu jest budowa nowoczesnej wytwórni pasz. Nowy zakład będzie produkował różnego rodzaju mieszan-

ki treściwe dla trzody chlewnej. Na zdjęciu: końcowe prace przy montażu pneumatycznych transporterów.

MARTA GELLHORN Zapach konwalii



Czekała na niego. Drzwi otworzyły się delikatnie. W tym domu nie było żadnych nagłych poruszeń, żadnych niespodzianych dźwięków. Wyciągnęła ramiona a on przeszedł przez pokój i pocałował ją w czoło. Przysunął krzesło bliżej do jej szeszlona i wziął ją za rękę. Obserwowała go ze szczeniściem w oczach i z lekko rozchylonymi wargami. Astma mniej jej dokucza, pomyślała. Uśmiechnął się; miał nadzieję, że nie ma nic mechanicznego ani wymuszonego w tym uśmiechu, który on sam odczuwał jako grymas ust.

— Przywiozłem ci prezent — powiedział.

Prezent przerastał jego możliwości. Wyjął z kieszeni małe atlasowe pudełeczko i podał jej.

— Och! — powiedziała. — Och, James!

Była to broszka: trzy gałązki konwalii, z listkami, związane złotą wstążeczką. Listki były z białutkozielonej emalii, kwiatki białe; małe perełki imitowały rose. An sam był znudzony śmiercią konwalii, jej ulubionym kwiatem. Chciała przypiąć broszkę do ładnego, cętkowanego, muslinowego szlafrocza, ale ręce jej drżały. Zły znak, pomyślała. Wziął od niej klejnot i umieścił mniej więcej właściwie, ona zaś cofnęła głowę, żeby go zobaczyć, a potem dotknęła ostrożnie.

— Nasza szesnasta rocznica — powiedziała swoim słabym, niepewnym głosem, głosem, który musiała odmierzać oszczędzając tchu, tak drogocennego i trudnego do utrzymania w jej piersiach. Nie mogę w to uwierzyć. Pamiętam dzień naszego ślubu tak, jakby to było dzisiaj. Gdzie się podziały te lata? Och, kochany, taki piękny prezent.

Wiedział aż za dobrze, gdzie się podziały te lata. Nic dziwnego, że pamięta dzień ślubu lepiej od niego — ma tak niewiele do pamiętania. Nie przychodziło mu do głowy nic, co by mógł powiedzieć, więc pocałował ją w rękę, a gdy schylił głowę, pogłaskała go po włosach. Potem zaczęła mówić — gromadziła wszystko, żeby mu powiedzieć.

Zdaje się, że wreszcie zna i rozumie naprawdę koncert d-moll Bacha. Grała go i grała w kółko, słuchała z całą uwagą. Przeczytała także opowiadania Czechowa, które jej przysłał. Prawda, jakie one smutne, doskonałe, zastęgle w bezruchu? Opowiadania, w których zawarte jest wszystko. Wiewiórki wdroszyły się już do małżeńskiego życia, pani W. stała się zaferowaną mamą i doświadczoną Hausfrau, a pan W., wszyscy to zauważyli, poczuwa się również do odpowiedzialności. Trzy dni temu zapędził się przez otwarte drzwi od ogrodu i oglądał jej pokój. Niedługo pewno zjawia się całą rodziną. Natomiast drozdy się wyniosły, wielka szkoda, pewno drażniły je wiewiórki, bo to takie

ruchliwe hałaśliwe zwierzątka. Czy widział ogród był kiedyś bardziej uroczy? Czy żeby i Sarina nie posiadają się z radości. Czy Lucy urządziła w zeszłym tygodniu małego przyjęcia, były trzy panie, a jaka była przejęta, działa Sarinę o kanapki i tort i ciasteczka. Wszystko wypadło jak najlepiej i ciocia Ale mówi o niczym innym, a miejscowych ma tyle, że starczy jej na pół roku. Ted jest dobry, taki cierpliwy, poświęca jej tak wiele do myślenia dużo czasu i dodaje odwagi. Siedzi u niej ostatnio wyraźną poprawę.

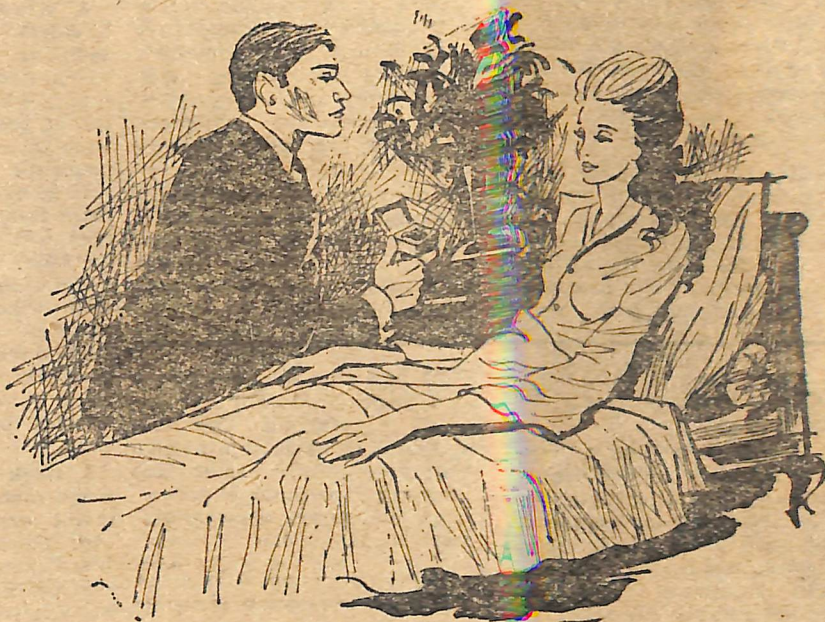
Na imię Teda nadstawił ucha w nadziei, czyta coś między słowami. Ted jest zawsze dobry, cierpliwy i zawsze dodaje odwagi, od czasu do czasu już? Dziesięć lat. Ted jest idealnym mężem, jest taką samą siałą jak ciocia Lucy, bardziej niż wiewiórki. Spostrzegł, że zaczęła być zmęczona. Dość już mówiła, teraz kolej na niego. Ponieważ nigdy nie pytała o jego życie, mówił o nim. Czy po prostu przestało ją interesować, czy boi się dowiedzieć, czy też czuje, że nie powinna, tak jakby jego życie upływało wśród cudzoziemców, w kraju, w którym nigdy nie była? Zresztą, cóż by jej mógł powiedzieć? Przychodzi do pracy o dziewiątej, wychodzę o piątej. Siedzę

wiele osób, nie go nie obchodzi. A o Maggie nie może mówić, o Maggie, która jest wszystkim, absolutnie wszystkim, co się w jego życiu liczy

2

Słyszał swój głos monotony, nabrzmiały znudzeniem. Starał się wykrzesać barwę i ciepło z dźwięków, które wydawał. Słuchała urzeczona. A jego głos skrzypiał i skrzypiał: Artur Miller; Marlon Brando; młody utalentowany malarz amerykański, Berlin, którego obrazy z Włoch... nagrania Barto-ka przez Bostońską Orkiestrę Symfoniczną. Brzęczenie owadów dochodzące z ogrodu pasowało do jego słów, tworzyło akompaniament. Leżała teraz na skraju cienia, popołudnie dobiegało końca. W domu naokoło panowała cisza, chociaż Sarina pewnie krztała się w kuchni, a ciocia Lucy jakoby żyła na górze i przecie nie jest przykuta do łóżka. Ten pokój znakomicie nadawałby się do obrazu, chłodnego, w stylu Degasa, tylko że bez baletnic. Oczywiście on go psuje; nie jest to pokój, w którym byłoby miejsce dla mężczyzny.

Zdumiewające, jak jej się to nie nudzi; tę pastelowo-zieloną tapetę w delikatne liście konwalii ma już od trzynastu lat. A ściany są tak świeże, że musiała kilkakrotnie odnawiać pokój, zawsze w ten sam wzór. Jej łóżko w rogu, ucharakteryzowane na wielką otomanę, przykryte jest tym samym różowym adamaszkiem, okna zasłonięte tą samą spłowiłą tkaniną. Stolik do pisania, stanowiący jedynie ozdobę, gdyż nigdy nie mogła przy nim siedzieć, stolik przy szeszlangu, przy łóżku długi stół pod najdalszą ścianą — to pieczętowanie polerowane, sprzęty wykonane w XVIII wieku przez Anglików, którzy znali rzemiosło; lecz nigdy mebli nie przestawiano, porządek w pokoju pozostawał zawsze taki sam. I wszędzie, odkąd mógł zapamiętać, panoszył się ten zbytek kwiatów, w wazach, w małych porcelanowych wazonikach, w wielkich szklanych dzbanach, i zawsze powietrze przesiąknięte było tą samą lekką, słodką wonią konwalii. Skoro



rys. J. Buśkiewicz

przy biurku i układam teksty reklam, koryguję, piszę ogłoszenia. Mówią mi, żeby pchnąć nowy rodzaj waliz lotniczych. Zawiadamiają, że chcą się pozbyć zeszłorocznych futer. Dział porcelany informuje, że nadszedł okazyjny transport z Kopenhagi. Czasami wpadnie mi pomysł szybkiego umiarkowania jakiegoś towaru, więc lecę do Blicka, pełen robionego, lecz nieodzownego zapachu, i wybieram wszystko z odpowiednimi ozdobnikami, żeby pokazać, jakim jestem gorliwym pracownikiem. O piątej chodzę często do parku, żeby splatać smak dnia, nim wrócę do domu. Cóż więc miał jej powiedzieć? Jak zwykle, będzie mówił o sztuce, którą widział, o filmie, obrazach, płycie, którą kupił. O ludziach nie ma co mówić, ona i tak nie zna nikogo. Zresztą on sam widuje bardzo nie-

nie się nie zmienia, więc dlaczego miałaby zmieniać koloryt umeblowania pokoju, w którym tak jest jej do twarzy?

Zaczął mówić o sztukach, których nie widział, roztrząsał sprzeczne recenzje, a jednocześnie obserwował żonę, myśląc, że fakty pozostaną faktami i że to jest rzeczywiście szesnasta rocznica ich ślubu, wobec czego ona ma trzydzieści siedem lat, za dwa miesiące skończy trzydzieści osiem. Ale w tym domu fakty nie podlegają żadnym znanym prawom, czas nie jest tu niczym więcej jak teoretycznym pojęciem, ona bowiem wygląda tak, jak zawsze wyglądała. A nawet czuł, że w jakiś okropny, złowieszczy sposób młodsze z roku na rok na swoim szeszlangu. Podczas gdy on się starzeje szybciej niż czas, o wiele przed czasem, na piętnastym piętrze domu towarowego Berkeleya, przycupnięty w swojej czystej, białej klitce, wysoko ponad Piątą Aleją.

Jest piękna, świeża i krucha jak wiosna. A przecież dusiła się i walczyła o każdy dech skurcz żelaznym chwytem ścisłał jej serce; doświadczała tego nie raz i nie dwa i w każdej chwili, bez ostrzeżenia, może się spodziewać śmiertelnego ataku. Żyje w bezustannym strachu, pod grozą śmierci, która rośnie, im bardziej oczekiwanie się przedłuża. Jej twarz powinna być zapadła, a oczy dzikie. Miast tego twarz jest gładka koloru przejrzystej muszli. Linia policzka tak samo wzruszająca jak za lat dziewczęcych. Jej oczy mają to samo niewinne spojrzenie. Włosy wciąż wywołują to zdumiewające złudzenie, jakby rozwiewały się cieniami loków dokoła skroni i uszu. Zawsze nosiła długie włosy. I teraz są luźno związane z tyłu wąską satynową wstążką koloru oczu. Czyż nie powinno być siwych nitek w jej błyszczących kasztanowych splotach? Jest nie zużyta, nie tknięta żadnym piętnem: dłonie, ramiona, śliczne piersi, nieprawdopodobnie wąska kibić, piękne nogi, kolana — wieloletnie doskonałe mechaniki kośćca, wszystko takie jak dawniej, takie jak pamięta. Wszyscy tyja i wiotceją, robią się wybladli i nalani. Własne ciało mierzi go coraz to nowymi fałdami i flaczającymi mięśniami. Czas okrywa bliznami całą ludzkość z wyjątkiem jednej Anette.

d.c.n.

Przełożył: KRZYSZTOF ZARZECKI

Co nowego w księgarniach?

Gabriela Pauszer - Klonowska — „TRUDNE ŻYCIE“ (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, cena — 30 zł).

Bolesław Prus napisał kiedyś, że czytelnik zachwycający się jakimś pisarzem „chce wiedzieć nie tylko, że jest on średniego wzrostu, ma śniadą cerę i ciemne oczy, ale jeszcze chciałby wiedzieć, jak on mieszka, jak pracuje, jaka była jego młodość i dalsze życie...”

Bohater „Trudnego życia” — Oleś był szczupły, miał kędzierzawą czuprynę i ciemne, głęboko osadzone oczy. Był żywy, wesół, dowcipny, inteligentny. Dobrze się uczył, szczególnie lubił nauki ścisłe, a nade wszystko matematykę. Wcześniej stracił ojca i matkę, opiekowała się nim ciotka i ukończony starszy o 13 lat brat, Leon. Wybuchło po-

wstanie (1863 r.). Szesnastoletni Oleś ucieka z domu i bierze udział w powstaniu. Potem znów wraca do szkoły.

Trudne są lata nauki Aleksandra, zwanego w szkole „Głowaczem”. Aby móc się uczyć, trzeba zarobić na stancję, na czesne, na życie.

Wiele przeżył, przecierpiał, wielu doznał rozczarowań i wiele dni i nocy pracował. Aleksander Głowacki nim zasłynął jako kronikarz warszawski, wspaniały humorysta i sławny autor „ANIELKI”, „PLACÓWKI”, „LALKI”, „EMANCYPANTEK”, „FARAONA”.

Imponująca była mądrość, dobroć, prawda, niezależność myśli, szlachetność i skromność wielkiego p'arza. Toteż cenili go jako człowieka i pisarza współ-

cześni mu: Kraszewski, Żeromski, Sienkiewicz, Orzeszkowa i inni.

A kiedy umarł (1912 r.) „jego pogrzeb zamienił się w wielką manifestację całego narodu. Zegnała swego kronikarza cała Warszawa. Za trumną szły wielotysięczne tłumy...”

Warto przeczytać „Trudne życie”, aby poznać, jak jeszcze bardziej ocenić i pokochać wielkiego pisarza, którego przybrane nazwisko brzmi: Bolesław Prus. Książka napisana jest dostojnie, interesująco, oparta na dokumentach, listach i nie drukowanych wspomnieniach. Zbyt może szczegółowo opisane są pierwsze lata życia Prusa, a zbyt pobieżnie lata ostatnie, co zresztą podkreśla sama autorka obiecując, że okres od 1905—1912 będzie tematem odrębnej powieści.

Cel-zdrowie

M ALENSTWO ma za sobą zaledwie kilka tygodni, przed sobą może kilka godzin życia. Uratować mogłaby je tylko transfuzja krwi. Ale krew trzeba sprowadzić. To będzie trwać. Czy dziecko doczeka?

— Pani doktor, ja mam tę samą grupę krwi — mówi siostra Jurecka.

Dziecko jest uratowane.

*

S IOSTRO, proszę mi pomóc! Siostrze, czy zastrzyk zrobiony? Siostrze — opatrunki. Siostrze... — wołają lekarze. I tak przez całe długie godziny dyżuru. Siostra zabiegowa — Anna Gawrył — zawsze na wszystko znajduje czas. Sprawna, zręczna, uśmiechnięta.

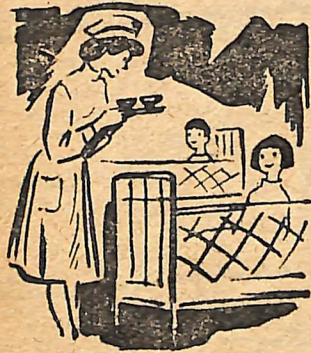
*

P RZEDPOLUDNIOWE godziny szpitalne są wypełnione „po brzegi”. Obchód, zabiegi, codzienna krzątania. A po południu?

„... W czasie deszczu dzieci się nudzą” — mówi piosenka. A w takiej popołudniowej szpitalnej martwocie, to dopiero nudzi! Ileż jest czasu na to by popłakać w kącie z tęsknoty za mamą — a lzy, to sprzymierzeniec choroby. Ale w tym szpitalu poradzą sobie z nudą. Chociaż nie ma etatu dla kierowniczkich świetlic, często jest tam gwarno. Siostra, Maria Jurecka, czy inna pielęgniarka, wyrwawszy się z domu na dwie godziny — organizują zabawę dla dzieci. Odbijają się nawet wiecorki. Wtedy zjawia się w świetlicy publiczność: lekarz-ordynator Halina Piętoła i cały obecny tego dnia personel działu, a nawet i ktoś z dyrekcji. Mali pacjenci recytują wierszyki, śpiewają piosenki. A potem mała uczta, bo przecież ktoś zawsze przyniesie dla „artystów” kawałek domowego ciasta.

*

S ZPITAL. Słowo to kojarzy się w sposób naturalny ze smutkiem, nieszczęściem, chorobą. Nieszczęściu, chorobie



zaradzić może lekarz. A smutek? Ze smutkiem też można walczyć. Jak dowodzi przytoczony przez nas przykład — z powodzeniem.

*

N AJWYŻSZY chyba czas, abyśmy powiedzieli naszym Czytelnikom, gdzie się znajdujemy. Otóż jesteśmy w

Stalowej Woli, w szpitalu, ściślej — na oddziale dziecięcym tego szpitala. Ten młody, otwarty dopiero 10 lat temu szpital został niedawno wyróżniony odznaką „Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia”. Do tego osiągnięcia szpitala nie mało przyczyniło się współzawodnictwo o tytuł Oddziału Pracy Socjalistycznej. W pierwszym etapie tego współzawodnictwa zwyciężył właśnie Oddział Dziecięcy.

Zaczęło się to stosunkowo niedawno, przed rokiem, od małego konkursu uprzejmości. Dowiedział on, że pracownikowi szpitala stać na bardzo wiele poświęcenia i pomysłowości, zarówno jeśli idzie o umielenie pobytu pacjentom, jak i o pracę społeczną w szpitalu i poza nim. A więc może tę inicjatywę rozwinąć? Załoga szpitala wybrała Komisję Współzawodnictwa o tytuł „Oddziału Pracy Socjalistycznej”, ustalono regulamin. Opiera się on w zasadzie na regulaminie fabrycznych brigad pracy socjalistycznej, ale uwzględnia specyfikę szpitala. Co Komisja ocenia? Mówiąc najkrócej:

— wzorową organizację pracy w oddziałach, przestrzeganie bhp, czystość, dyscyplinę, oszczędność;

— podnoszenie kwalifikacji i szkolenie pracowników;

— atmosferę panującą na oddziale, uczesniczenie w pracy społecznej w szpitalu i poza nim.

A więc w oddziale pracy socjalistycznej uczą się niemal wszyscy — lekarze, pielęgniarki, salowe. Praca „na zewnątrz” — to przeglądy większych szkół, stały patronat nad jedną szkołą, odczyty z zakresu oświaty sanitarnej. Dalej — wizyty pielęgniarek u dzieci, które szpital już opuściły, ale wymagają specjalnej opieki. No i jeszcze dodatkowe dokształcanie się na bieżąco na przykład w zakresie dietytyki dziecięcej i niemowlęcej...

Niepodobna tego wszystkiego wyliczyć. Nagrodą dla personelu oddziału (i szpitala) jest nie tylko poczucie, że swoją pracę wykonują wzoro-



wo, nie tylko przekonanie, że to się widzi i ocenia, ale także świadomość, że każdy lekarz, siostra, salowa, zdobywa w tej pracy najwyższe kwalifikacje.

Przez nasze współzawodnictwo chcieliśmy stworzyć pacjentom jak najlepsze warunki leczenia i pobytu w szpitalu — mówi jego dyrektor dr Kazimierz Wojaś. Oddział Pediatryczny osiągnął już ten cel i dlatego uzyskał tytuł Oddziału Pracy Socjalistycznej.

M. ZYBERT

To nie jarmark

— Kupcie tego królika, to samiec czystej rasy — zachęca sprzedawca na jarmarku.

Kto nie zna tego starego chwytu jarmarcznych wydrwigroszów? Gdyby kupujący nabył ową „rasową samieczkę”, rychłoby się okazało, że na przychowek nie ma co liczyć, bo ta kupiona królika to samiec... Toteż jarmarkowi bywalcy nie wierzą sprzedawcy.

Ale gdy w grę wchodzi nie królik jarmarcznego oszusta, a zarodowa locha dostarczona przez poważną instytucję? Tu wierzy się bez zastrzeżeń. A gdy taka sztuka przybywa do gospodarstwa, niejedyn odbiorca z pełnym zaufaniem podpisuje kwit odbioru bodaj i nie wypełniony.

Uczyniła tak i Genowefa B. z Chocza, pow. Pleszew. Niestety — zawiódła się. Dostarczona sztuka ważyła 72 kg, później zaś na kwicie odbioru ktoś wpisał 81 kg. Wykorzystano to, że gospodyni lekkomyślnie podpisała kwit. Ale nie to było najgorsze.

„Zarodowa locha” okazała się bezwartościową sztuką nie do chowu: ni lochą, ni knurem. Stwierdził to weterynarz — wkrótce po dostawie i wystawił specjalne zaświadczenie. Oszukana gospodyni co rychlej zawołała to zaświadczenie tym, którzy sztukę dostarczyli. I od tej pory — od sierpnia ubiegłego roku — trwają korowody.

Gospodyni poniosła koszty: zaświadczenie weterynarza, podróże (kilkakrotne) z reklamacjami, a przede wszystkim karmienie bezwartościowej sztuki. Kto zwróci te wydatki?

Była ostatnio u Genowefy B. jakaś komisja. Kto zacz? — gospodyni nie wie, bo goście nie byli łaskawi się przedstawić. Komisja ta orzekła, że to hodowca, który dostarczył bezwartościowe zwierzę, ma pokryć straty Genowefie B. Adresu tego hodowcy jednak nie podano. Nie pojawił się on też w Choczu. Zresztą i po komisji ślad zaginął. Oszukana gospodyni daremnie oczekuje wyrównania strat.

Świetnie wszystkim wiadomo, jak postępuje się z jarmarcznym wydrwigroszem, który nabiera na „króliki samieczki”. A jak postąpić w wypadku, gdy prawdziwe kpiny z dostawą sztuk reprodukcyjnych urządzi poważna instytucja? Nie podajemy nazwy tej instytucji nie chcąc przez ten — być może — pojedynczy wypadek, narażać jej na utratę handlowej dobrej opinii. Ale sprawa Genowefy B. musi być załatwiona.

Jott



Uniwersytet nowych ludzi

J UZ same nazwy tutejszych wsi: Dwudniaki, Trzdynia, lub najwymowniejsza w swym brzmieniu Głódna Wieś — mówią o przeszłości okolicy. Przedwojenne pokolenie zachowało jeszcze tę przeszłość w pamięci, w przedwcześnie postarzanych twarzach i w kościach łamanych reumatyzmem. Dawały się ludziom we znaki dni bez pracy i bez chleba na przednówku. Tutejsi bezrolni, zatrudnieni w majątkach, i małorolni z przeludnionych gospodarstw, wychodzili z chat na drogi, stawiali pikiety, strajkowali, by dobijać się o swoje prawa do ziemi i o naukę dla dzieci.

Właśnie w tym miejscu, gdzie dziś w Wierchosławicach stoi gmach jednego z siedmiu w Polsce Uniwersytetów Ludowych, stał kiedyś budynek, w którym mieścił się posterunek policji. Budynek ten został podpalony przez chłopów, gdy policjanci przypuścili atak na ludowy wiec.

WIEDZA I KULTURA

W czteryściutkich sypialniach stoi po kilka łóżek. Przy sobocie dziewczęta zajęte są własną toaletą. Poświęcają jej wiele uwagi, bo między innymi nawet kosmetyka i estetyka własnego wyglądu stanowią przedmioty wykładane na Uniwersytecie. Przydługie i niemodne palta, spódnice czy bluzki, przy pomocy bardziej utalentowanych dziewcząt, do-

stosowywane są więc do dzisiejszej mody.

Choć to czas wolny, do pokoiów zaglądają wychowawcy. Radzą, zwracają na coś przyjacielsko uwagę.

W jednym z pokoi na podłodze leży skrawek papieru. Wychowawca niby potknął się o niego. Śmiech. Ale natychmiast jedna z dziewczynek zarumieniła się i podniosła papier.

Wychowankowie sami dbają o porządek. Zwraca się duża uwaga na sposób odnoszenia się do siebie. Na każdym kroku słychać: dziękuję, przepraszam. Przy stołach w jadalni wszyscy zachowują się jak na przyjęciu.

Dni są wypełnione nauką: matematyka, literatura, problemy gospodarcze, agronomia, zootechnika, higiena osobista, wiedza o Polsce, zajęcia praktyczne w pracowniach, kuchni, warsztatach, ogrodzie; wszystko, co może być przydatne gospodarzowi, a zarazem społecznikowi — przyswajają tu w ciągu siedmiu miesięcy nauki. Okres niedługi, ale też wychowankowie kończą Uniwersytet z przekonaniem, że nie wszystko już wiedzą, przekonują się o potrzebie dalszego kształcenia.

WRAŻLIWI NA KRZYWDĘ

J ASIA Przybycień przyjechała ze wsi Dąbrowa. Ojciec jej jest wiejskim cieślą, Gospodarka liczy wszyst-

kiego 3 ha. I właśnie Jasia ma przejąć w przyszłości gospodarstwo. Już obecnie można przypuszczać, że ta dziewczyna wyrośnie na działaczkę wiejską. Ma zresztą na swoim koncie — jak powiada — już niemały dorobek. Zaktywizowała Koło ZMW, bierze udział w pracach GRN, pomagając to w spisie powszechnym, to w innych pilnych czynnościach.

Bogdan Włodarczyk mając 16 lat został sierotą. Prowadził 6-hektarowe gospodarstwo do momentu, aż młodszy brat, Władek, ukończył szkołę podstawową i poszedł do Technikum Mechanizacji Rolnictwa. Ziemię oddał następnie w dzierżawę i sam ruszył do „szkoły życia” — jak nazywa Uniwersytet.

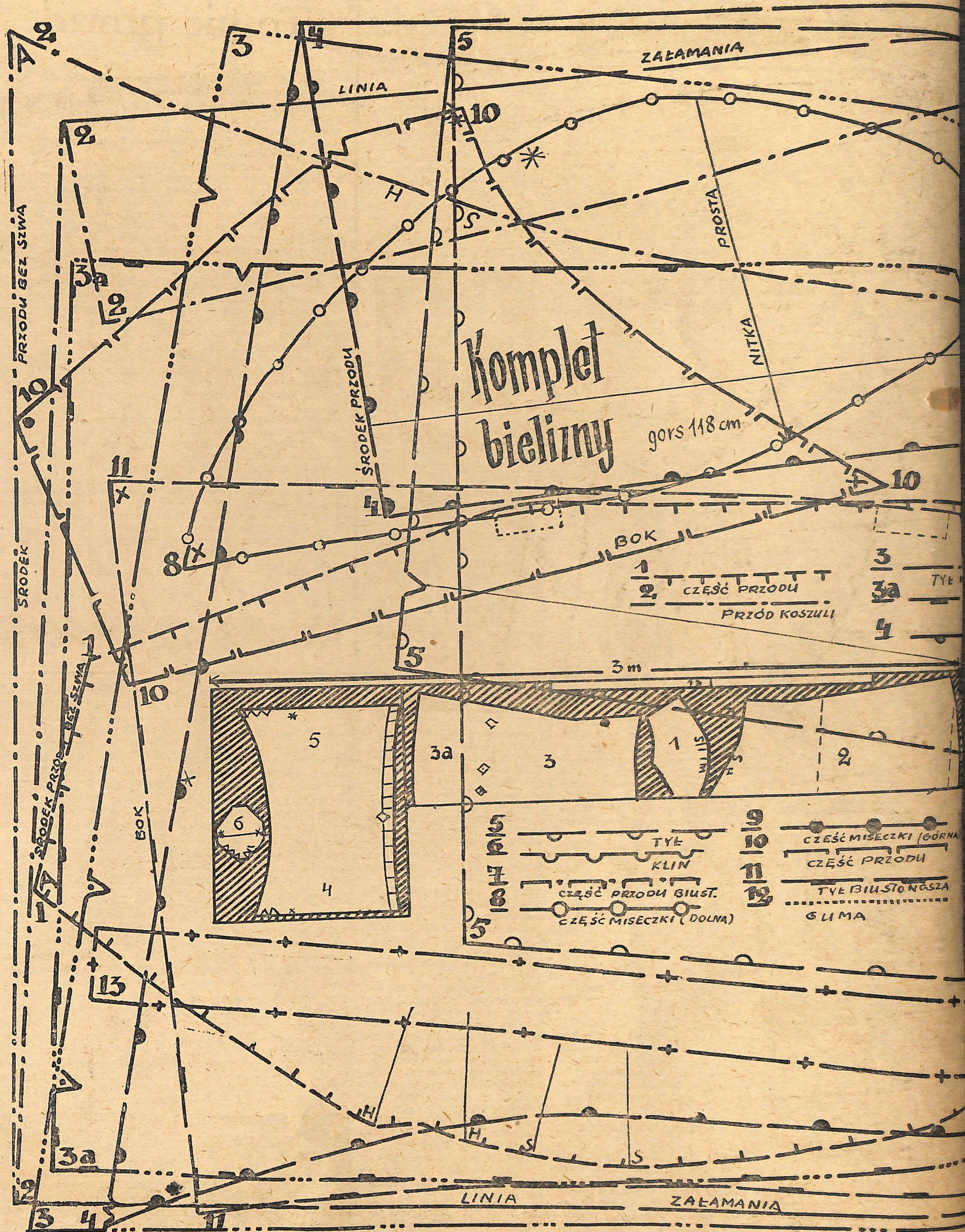


Jak pracować na wsi — uczą się nie tylko na wykładach. Jeżdżą na sesje gromadzkich rad narodowych, na posiedzenia rad spółdzielczych, do kół ZMW, do wzorcowych gospodarstw, do instytutów naukowych. Dyrektor Uniwersytetu, poseł Maria Honkiewicz, zabiera też każdy turnus do Warszawy na posiedzenie Sejmu.

*

L ISTONOSZ przynosi codziennie karty z pozdrowieniami i listy od dawnych wychowanków. Proszą o rady w sprawach społecznych i osobistych. Wielu z nich zdobyło już dziś wyższe wykształcenie, wielu prowadzi własne gospodarstwa. We wsi Kamionka jest aż trzynastu wychowanków wierzchosławickiego Uniwersytetu. Jan Dudziak prowadzi Ośrodek Zdrowia, Stanisław Dusza został nauczycielem, Józef Dudziak — leśniczym, Jan Nowak, Helena Pijanowska, Maria Duda — prowadzą gospodarstwa. Właśnie niedawno odwiedzili Kamionkę obecni kursanci, by przyjrzeć się co można osiągnąć we wsi, gdy ludzie nie szcędzą wspólnych wysiłków dla ogólnego dobra. Kamionka to przykład dobrej roboty i świadectwo zasług wierzchosławickiego Uniwersytetu Ludowego.

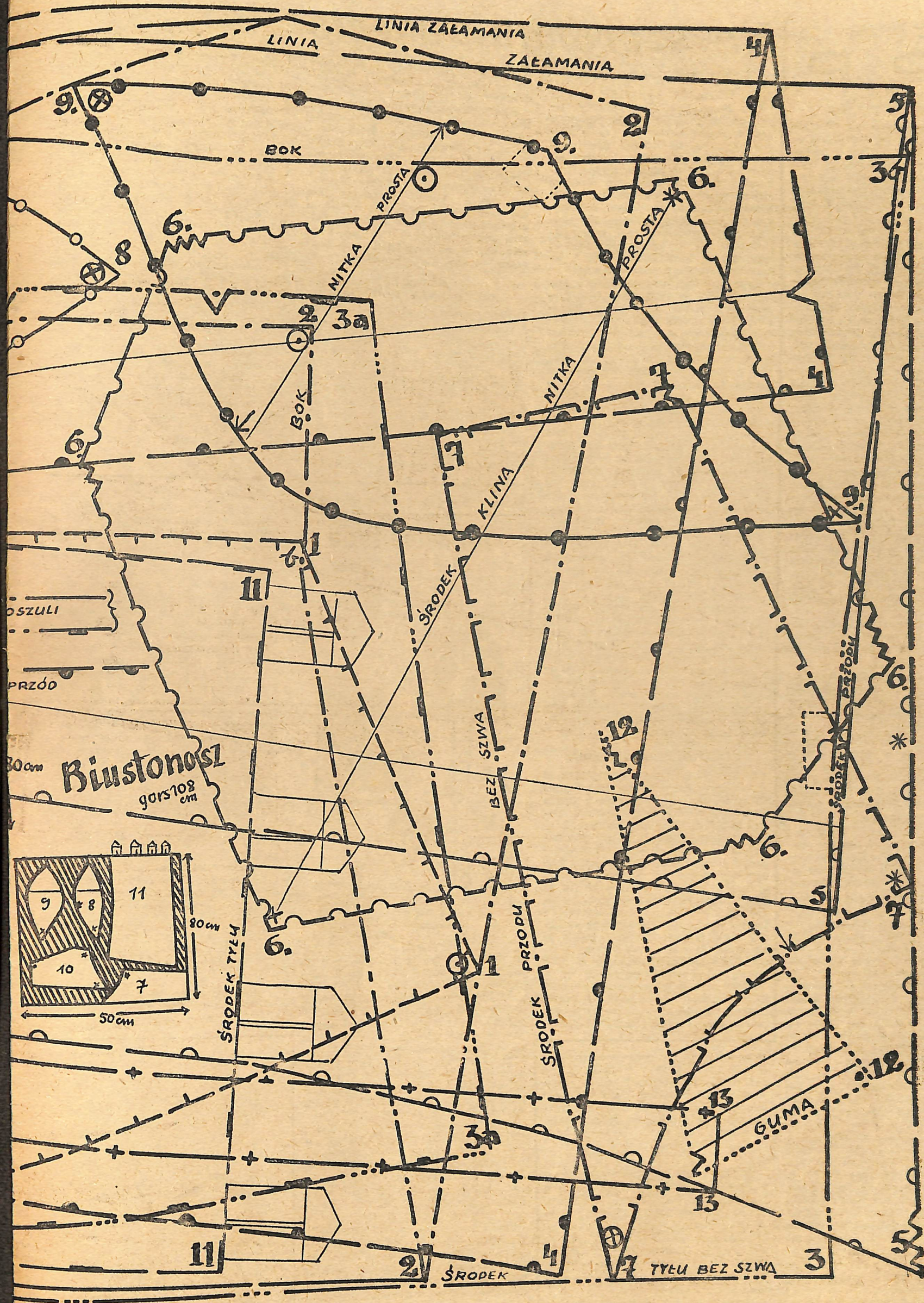
MARIAN BOJANOWICZ



Na prośbę Czytelniczek, podajemy
wykroj kompletu bielizny dla osób
tęczych. Koszulka - spodzik, krój

prosty z cięciem uwypuklającym gors.
jak na rysunku. Majteczki - figi z
wszywanym klinem. Podane przez

nas formy
o wymiarze
czek długi, d



Modelowane są na figury
18 cm w gorsie. Stani-
cinany do paska, w dol-

nej części może być rozszyty gumą,
jak to widać na rysunku. Zapięcie z

tyłu. Wykrój staniczka modelowany
jest na figurze o wymiarze gorsu 108
cm.

K. P. P.

W wyniku połączenia się Socjal-demokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz Polskiej Partii Socjalistycznej - Lewicy (PPS-Lewica), powstała 45 lat temu Komunistyczna Partia Polski, nosząca początkowo nazwę Komunistycznej Partii Robotniczej Polski.

KPP została utworzona w chwili, kiedy po przeszło wiekowej niewoli państwo polskie zaczęło organizować na nowo swój niepodległy byt. Już w czasie walk narodowo-wyzwoleńczych zarysowały się w Polsce dwa nurty: zachowawczy i rewolucyjny, łączący walkę o niepodległość z walką o przeobrażenie społeczne. Zwycięstwo Wielkiej Rewolucji Październikowej wywarło wielki wpływ na polskie masy ludowe, które ludziły się nadzieją, że nowa, niepodległa Polska będzie państwem ludu pracującego, że upaństwowiony zostanie wielki przemysł, przeprowadzona reforma rolna. Ale władzę w wyzwolonej Polsce objęła burżuazja i jej przedstawiciele, wchodzący w skład rządu, nie zamierzali przeprowadzać żadnych reform na niekorzyść swojej klasy. W większych skupiskach przemysłowych zaczęły więc samorządnie powstawać Komitety Fabryczne i Rady Delegatów Robotniczych. Robotnicy rozpoczęli walkę o podwyżkę płac, doprowadzili do ustalenia ośmiodzinnej doby pracy. Bezrobotni, których ilość wzrosła z roku na rok, zaczęli także występować z żądaniem pracy i chleba.

W tych warunkach powstanie jednolitej partii komunistycznej, która kierowałaby walką proletariatu, było sprawą wielkiej wagi.

KPP uważała za swój główny cel obalenie ustroju kapitalistycznego i poprzez wprowadzenie dyktatury proletariatu, zbudowanie w Polsce socjalizmu.

KPP szybko zyskała sobie poważne wpływy, zwłaszcza w Zagłębiu Dąbrowskim, w Łodzi, w Warszawie, w woj. lubelskim. Powiązana ściśle z życiem mas pracujących, stała się głównym organizatorem walki proletariatu i ludu wiejskiego.

Pracą KPP kierowali zasłużeni działacze SDKPiL i PPS-Lewicy, mający za sobą długi okres doświadczeń. Wielu z nich brało czynny udział w Rewolucji Październikowej.

Po krótkotrwałym okresie jawności, już w 1919 r. partia musiała przejść do pracy nielegalnej. Komunistów zaczęto prześladować, skazywać na długie lata więzienia.

Mimo to KPP była coraz silniejsza. Demaskując śmiało zakłamanie literatury i prasy burżuazyjnej, ukazując coraz silniejszą zależność rządu polskiego od mocarstw imperialistycznych — oddziaływała także silnie na inteligencję. Znaczenie partii wzrosło bardzo w latach 1928 i 1931—32, kiedy to KPP stanęła na czele strajków łódzkich włóknarzy. Największe jednak wpływy osiągnęła partia w latach 1935—37, rzucając hasło skupienia wszystkich sił postępowych do walki o demokratyczną Polskę, o prawo do pracy i nauki, o ziemię dla chłopów. Prowadziła wielką akcję o amnestię dla więźniów politycznych i o likwidację utworzonego w 1934 r. obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej. Wówczas także zwróciła uwagę na niebezpieczeństwo zagrażające niepodległości Polski ze strony Niemiec hitlerowskich. Żądała sojuszu i współpracy ze Związkiem Radzieckim, nawoływała do udzielenia pomocy ludowi Hiszpanii, walczącemu z faszyzmem.

W 1938 r. na podstawie fałszywych oskarżeń Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej rozwiązał KPP. Komuniści działali jednak w dalszym ciągu w związkach

Na szerokim świecie

NIE MA SPOKOJU...

NIE WSZYSCY obchodzili spokojnie Nowy Rok. Na Cyprze, ostatnie dni minionego roku upłynęły pod znakiem krwawych zająsek wywołanych na tle różnic narodowościowych. Stary konflikt między zamieszkującymi tę piękną wyspę Grekami i Turkami odbił się głośnym echem wystrzałów w stolicy kraju, Nikozji. Echo to wywołało zaniepokojenie na całym świecie. Bo konflikt narodowościowy był tylko parawanem dla wrogów niezawisłości tego kraju, niewygodnej dla pewnych kół międzynarodowych.

Cypr uzyskał niepodległość i stał się republiką w 1960 roku. Jego prezydentem został arcybiskup Makarios, zwierzchnik kościoła greckokatolickiego, zasłużony bojownik o wyzwolenie kraju spod brytyjskiego panowania. Makarios był w roku 1956 deportowany przez Anglików na wyspę Szeszele. Cieszył się on i cieszy wielką popularnością ludności Cypru, a także poparciem sił lewicy.

Konstytucja, jaką otrzymał Cypr z góry, z rąk Anglii, odzwierciedlała w sposób jaskrawy interesy kolonializmu. W dodatku w konstytucji tej nie zawarto żadnego paragrafu, który umożliwiłby jej zmianę. Nic też dziwnego, że od uzyskania niepodległości prezydent Makarios starał się znaleźć sposób uwolnienia Cypru od „konstytucyjnych więzów”. I te właśnie próby przyczyniły się w poważnej mierze do wywołania zamieszek przez turecką mniejszość, popieraną przez rząd należący do paktu NATO Turcji.

Atmosfera napięcia sprzyja utrzymywaniu w nieskończoność angielskich baz wojskowych na wyspie, która ma duże znaczenie strategiczne. Gdyby nie zakulisowe intrygi i podsycanie waśni narodowościowych, dawno już — zdaniem Makariosa — obie narodowości, zamieszkujące kraj ułożyłyby swoje stosunki w sposób pokojowy, bez rozlewu bratniej krwi.

OPRAWCY Z OŚWIECIMA

W FRANKFURCIE nad Menem rozpoczął się 20 grudnia proces 22 oprawców hitlerowskich z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Ponad 300 korespondentów z wielu krajów świata przybyło, aby przysłuchiwać się rozprawie. Ale jeszcze zanim rozpoczął się proces ludzi, odpowiedzialnych za zamordowanie 4 milionów więźniów, pojawiło się na łamach prasy światowej pytanie: — Jak to się stało, że tyle lat trzeba było czekać, aby zbrodniarzy osiągnęła ręka sprawiedliwości? I jak to się stało, że wielu z oskarżonych do niedawna jeszcze cieszyło się w NRF opinią „wzorowych obywateli”?

Pytania te są głęboko uzasadnione. Tym bardziej że nawet w czasie procesu większość oskarżonych odpowiadała... z wolnej stopy. W przer-

zawodowych, w organizacjach społecznych. W 1939 r. zgłaszali się ochotniczo do zbrojnej walki z najeżdżającą hitlerowskim, zaś w latach okupacji organizowali grupy polityczne, które dały początek Polskiej Partii Robotniczej.

*

W 1956 r. we wspólnym oświadczeniu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, KP Włoch, Bulgarii, Finlandii i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej uznano oskarżenie Międzynarodówki z 1938 r. za bezpodstawne. Komunistyczna Partia Polski, która miała za sobą piękną, bohaterską i jakże trudną drogę — została zrehabilitowana.

„Jeśli dzisiaj budujemy socjalizm w naszym kraju, to jest w tym również niemala zasługa naszej poprzedniczki, Komunistycznej Partii Polski” — powiedział Władysław Gomułka.

wie mogli oni spokojnie rozjechać się do domów i zasiąść w gronie rodzinnym do wigilijnego stołu.

Wstrząśnięty wymową tych faktów zachodniemiecki dziennik „Stuttgarter Zeitung” napisał: „Mordercy przebywają nadal wśród nas. Iu ich jest, tego prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy.” A amerykański dziennik „New York Times” stwierdził: „Proces potrzebny jest dla tych, którzy żyją. Nie n'e zdoła zrównoważyć ogromu zbrodni. Jednak trzeba mówić o tym jak było, młodemu — aby wiedzieli — i starszym — aby nie zapomnieli”.

KŁOPOTY PREZYDENTA JOHNSONA

PREZYDENT Johnson o mały włos nie spóźnił się na święta, które miał obchodzić wraz z rodziną na swej farmie w Teksasie. Powodem tego były trudności, jakie napotkało przyjęcie przygotowanej jeszcze przez prezydenta Kennedy'ego ustawy o pomocy dla zagranicy w amerykańskim Kongresie.

Projekt ustawy pozwalał prezydentowi Stanów Zjednoczonych na swobodne wydawanie firmom prywatnym zezwoleń na zawieranie tran-

sakcji kredytowych z krajami socjalistycznymi. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie handlu zbożem.

Trudno było przełamać opór najbardziej reakcyjnych kongresmenów, którzy stoją na gruncie zimnej wojny nawet w takim wypadku, jeśli miałoby poświecić korzystne dla USA transakcje. Po wielu dniach debat, w dużej mierze w wyniku całej powodzi artykułów prasy, która poparła prezydenta, Johnson odniósł swoje pierwsze zwycięstwo.

Ale jest to dopiero początek trudności. W niedługim czasie przedstawi on bowiem Kongresowi projekt ustawy o prawach obywatelskich, wymierzonej przeciwko rasistowskim praktykom i „legalnej” segregacji rasowej w wielu stanach. Ustawa ta ma nieprzejeżdżających wrogów. Ona to przecież w dużym stopniu przyczyniła się do śmierci prezydenta Kennedy'ego.

W DWÓCH ZDANIACH

Tragiczny pożar statku greckiego „Lakonia”, wstrząsnął opinią światową. Pożar ten pochłonął ponad 100 ofiar.

W czasie świąt 600 tys. mieszkańców Berlina zachodniego otrzymało przepustki i odwiedziło swoich krewnych we wschodniej części miasta, stolicy NRD.

ARA

Koszalek-Opalek

Ich nocne życie

Lubię nie tylko bawić dzieci, ale i uczyć. Opowiadam im chętnie o tym, że ziemia jest okrągła, że obraca się wokół słońca. Cieszą mnie pełne zdziwienia okrzyki dzieci. Cze-



kam na ich mądre pytania: — Czy, kiedy u nas świeci słońce, na drugiej półkuli panuje ciemna noc? Czy ludzie tam żyjący chodzą na głowach? A może do góry nogami? Pewien niezbitą prawdziwości głoszonej przeze mnie wiedzy, uczyć je rozumieć świat, na którym żyją.

Ostatnio wstrząsnęła moim spokojem pewna wiadomość, która może zrewolucjonizować całą naukę Kopernika. Nie przeczytałem jej w żadnym piśmie naukowym, nie znalazłem jej także w prasie. Jedną z Czytelniczek, mieszkającą na tej samej co my półkuli, nawet na tej samej szerokości geograficznej, jeszcze bliżej, bo w Polsce — przysłała mi list, w którym donosi w pełnym zaufaniu, że kiedy u nas jest noc, u nich panuje dzień. Kiedy ludzie w całej Polsce śpią snem sprawiedliwych, u nich, w Czerwionce-Barwinku pow. Rybnik, zaczyna się dzień. Warczą pralki, o pierwszej w nocy kobiety zabierają się do prania. Kiedy u nas świta, u nich jest już gotowa do wieszania bielizna.

W ciągu nocy człowiek zmienia pozycję ciała od 30 do 100 razy. Więc kiedy my przewracamy się na 25 bok, w Czerwionce — kobiety wstają do

prasowania, albo wyrabiają ciasto, aby je upiec w prochu.

Słyszając to, od razu zadałem szereg wnikliwych pytań: — A co się u was dzieje, kiedy u nas zapada zmierzch? A co robicie, powiedzmy, o godzinie 18.30?

— O 18.30 — odpowiadano mi — jest u nas pora snu. Światło wtedy zaczyna mrugać, rad'o przestaje grać, pralka nie piecze, żelazko nie grzeje, pralka nie działa.

— Czy jest to zjawisko uwarunkowane przyczynami kosmicznymi?

— Ależ nie — odpowiadano mi. — Przyczyny, dla których u nas dzień zaczyna się w nocy, są natury naziemnej, a nawet przyziemnej. Minęła już rocznica od chwili kiedy obciano mieszkańcom naszej dzielnicy, podłączenie do linii dwóch wybudowanych w tym celu transformatorów, ale nie podłączono ich do dnia dzisiejszego.

Wysłuchałem tej historii i zamyśliłem się głęboko. Pomyślałem z ulgą, że wbrew pozorom, ten fakt nie obala nauki Kopernika. Że tylko, że po prostu, że zaledwie — nie pozwala ludziom pewnej dzielnicy pewnego miasta normalnie żyć.

Czy jednak pisać o tym nie stać się zbyt drobiazgowy, a nawet pedantyczny i małostkowy?

Nan Koszałek

(na podstawie listu J. M., Czerwionka ul. Generała Świerczewskiego, pow. Rybnik)



Rysunek do tablicy wykrojów ze str. 8-9.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO



Rzeźkie, zimowe powietrze jest bardzo zdrowe, ale łatwo, niestety, odmrozić nos, uszy, ręce, a nawet policzki.

Pamiętaj więc: przed wyjściem na dwór natłuść twarz i nos kremem tłustym, a nie nawilżającym, następnie lekko przypudruj. Wargi, również lekko nasmaruj kremem. Uszy zakrywaj kołnierzem, szalem lub czapką.

Noś ciepłe rękawiczki, a jeśli pracujesz na dworze lub w chłodnym pomieszczeniu (np. jako ekspedientka), nakładaj na ręce niciane rękawiczki z obciętymi końcami palców tak, aby jedynie opuszki palców były odkryte. Na ręce i nogi stosuj przemienne kapele (na przemian z zimnej i bardzo ciepłej wody). W ręce i w stopy wsmarowuj rano trochę tłustego kremu.

A jeśli mimo wszystko zmarzniesz Ci nos, czy policzki, zastosuj okłady z gorącego kartofla: rozgnieć świeżo zgotowany w łupinie ziemniak, połóż go na kawałku płótna i przyłóż do nosa lub twarzy

na 10 minut. Po wejściu z mrozu do ciepłego mieszkania nie myj ani rąk, ani twarzy w ciepłej wodzie, tylko w zimnej. Wskazane jest też nacieranie śniegiem.

Nieodporni na mróz są przeważnie ludzie o nieprawidłowym krwioobiegu.

Poza środkami zaleconymi przez lekarza — doskonale zrobi masowanie ciała suchą, czystą, miękką szczotką. Masuj ręce, nogi i całe ciało, zawsze w kierunku serca.

N.

Sztuczny miód

— Czy sztuczny miód ma wartości odżywcze? — pytają Czytelniczki. Sztuczny miód jest wyrabiany z syropu cukrowego lub ziemniaczanego. Zaprawia się go aromatem miodowym i barwi barwnikiem anilinowym. Sztuczny miód nie ma witamin, enzymów, ani innych substancji, które posiada miód prawdziwy (słusznie uważany nieomal za lekarstwo). Miód sztuczny daje tylko kalorie — czyli jest

źródłem energii, tak samo jak cukier.

Miód sztuczny jest o wiele tańszy od miodu prawdziwego. Niemniej radzę zawsze dodać do piernika choć łyżkę miodu prawdziwego, bo miód sztuczny nigdy nie da takiej konsystencji ciastu, jak prawdziwy. Piernik z prawdziwym miodem mięknie w miarę czasu, ze sztucznym — staje się coraz twardszy.

IG

SPECJALKY „Przyjaciółki”



Z resztek mięsa można przygotować smaczne dania. Podajemy kilka przepisów.

Krokiety mięsne, najlepsze są z resztek pieczeni cielęcej albo wołowej. Mogą być też zrobione z resztek mięsa rosółowego lub z gotowanej kury.

Najpierw robimy zasmażkę z łyżki margaryny i 2 łyżek mąki tak, by była „biała”, więc nie przyrumieniona. Dodajemy do niej do smaku: soli, pieprzu, garść siekanej pietruszki, wreszcie łyżkę śmietany i 4 łyżki rosółu (może być rozpuszczony „rosół z drobiu” lub „wołowy”, po płaskiej łyżeczce, lub kostka bulionowa). Sos powinien być

gęsty jak ciasto, jak gęsta papka. Do niego dodajemy posiekane resztki mięsa, dokładnie wszystko razem mieszając. Odstawiamy ciasto do zastygnięcia i formujemy z niego kulki lub krokietki. Obtaczamy je w tartej bułeczce, w rozbitym jajku, znowu w bułeczce i obsmażamy na rumiano, na gorącym tłuszczu. Układamy na talerzach na porcje, dekorując każdą listkami pietruszki. Podawać z frytkami i marchewką z groszkiem.

Resztki drobiu w gęstym sosie. Mięso pokrajaj w paski i wymieszaj z sosem (przepis zaraz podamy), na koniec ładnie udekorować np. salatką jarzynową.

Dwie łyżki margaryny z 2 łyżkami mąki i drobno siekanymi dwiema cebulami wymieszaj w rondelku i rozgrzać na jasną zasmażkę. Rozprowadzić ją kilkoma łyżkami bulionu, łyżką śmietany i łyżeczką soku cytrynowego lub octu winnego. Ciągłe mieszanie na ogniu, dodać 3 żółtka. Gdy masa zgęstnieje, zestawie z ognia i wymieszać z łyżką oliwy, dodając ją ostrożnie, po parę kropli. Na koniec dodać pokrajane mięso.

Resztki pieczeni w galarecie. Na dno formy (np. żaroodpornego szkła lub rondla) nalewa się trochę na wół zastygłej galaretki z nóżek cielęcych lub rozpuszczonej żelatyny w rosolu czy bulionie. Gdy galaretka się zetnie, układa się na to zielony groszek z puszki, kawałki marchwi z rosółu, ugotowane różyczki kalafiora lub inne jarzyny i cząstki jajka, ugotowanego na twardo. Następnie kładzie się pokrajane resztki mięsa, a na to znowu warstwę groszku i jarzynek. Zalewa się wszystko galaretką i studzi się w chłodnym miejscu. Można podawać w szkle, ale ładniej wygląda, gdy wymie się galaretkę na półmisek i przybierze zieloną.

Galaretka z majonezem. Wszystkie resztki wszystkich

mięsiw, drobiu, a nawet i wędlin, przepuścić przez maszynkę do mięsa, dodać nieco pieprzu, soli i łyżkę oleju. Tę mięsą masę miesza się z rosółem z nóżek cielęcych lub z żelatyną, rozpuszczoną w rosolu. Gdy galareta zastygnie, wyklada się ją na półmisek, dekoruje zimnym groszkiem z puszki (bez zalewy) i podaje z majonezem. Można majonez podać osobno, można n:m polać groszek lub wszystko razem, tj. i groszek i galaretkę.

I. G.



Kaktusy i ich „dzieci”

Rozmnażanie kaktusów to temat bardzo obszerny. W naszym „kaciku” nie będziemy jednak zajmować się wszystkimi sposobami rozmnażania. Napiszę tylko o sadzonkowaniu, które w domowej hodowli kaktusów najbardziej jest popularne.

Polega ono na oddzieleniu od rośliny macierzystej bocznych jej pędów i posadzeniu oddzielnie, by rozpoczęły samodzielne życie.

Niektóre boczne odnóżki zaczynają się usamodzielniać wcześniej i jeszcze związane z rośliną macierzystą, wypuszczają własne korzonki. Często też „dzieci” zrósnięte są z głównym pędem bardzo słabo i odpadają od niego przy lada dotknięciu.

W takich wypadkach, aby otrzymać młodą sadzonkę, wystarczy po prostu pęd odłamać i posadzić do doniczki z ziemią.

Ale są też pędy lub brodawki mocno przyrośnięte do rośliny macierzystej. Dla



Niedziela. Rosół z kaszką manną, krajana w kostkę, z zieloną nacią pietruszki. Mięso rosółowe, sos chrzanowy, ziemniaki — pure. Surówka z marchwi, selera i jabłka.

Poniedziałek. Barszcz czerwony, z ziemniakami. Pierogi z mięsa (reszta z rosółowego). Surówka z kapusty kiszzonej.

Wtorek. Kapuśniak ze skwarkami, ziemniaki. Klopsiki w szarym sosie, kasza gryczana lub jęczmienna, Surówka z selera lub ćwikła.

Środa. Zupa grzybowa z makaronem. Budyń z kapusty (słodkiej), sos pomidorowy, ziemniaki, Surówka z suszonych owoców w formie kompotu.

Czwartek. Zupa z porów z ziemniakami, krajany w kostkę. Gulasz z makaronem. Ogórki kiszzone.

Piątek. Zupa pomidorowa z makaronem. Krokiety ziemniaczane, sos cebulowy. Marchew z groszkiem. (Może być też ćwikła).

Sobota. Grochówka z grzankami. Cynaderki, kopytka ziemniaczane, Surówka z cebuli, jabłek, ogórka z olejem.

• BEZ WAGI •

Przepisy kulinarne wymagają nieraz dokładnego stosowania się do recepty. Dawanie składników „na oko” jest ryzykowne i może spowodować, że wypiek lub jakaś nieznaną potrawa się nie uda. Nie każda jednak gospodyni posiada wagę. W dość dokładnym przybliżeniu można produkty odmierzać szklanką, łyżką stołową lub łyżeczką do herbaty. Podajemy miary najczęściej używanych produktów:

	Szklanka (250 cm ³)	Łyżka stołowa	Łyżeczka do herbaty
Waga w gramach			
Mąka pszenna	160	25	10
Mąka kartoflana	180	30	10
Kasza jęczmienna	180	20	—
Kasza perłowa i ryż	240	30	10
Kasza gryczana	210	25	7
Kasza manna	200	25	8
Płatki owsiane	100	15	5
Fasola	220	—	—
Groch	200	—	—
Mleko	250	20	5
Smietanka	250	15	5
Smietana	250	25	10
Masło, smalec	—	50	25
Olej	240	20	5
Cukier	200	25	10
Sól	325	30	10
Oceć	250	15	5
Żelatyna (w proszku)	—	15	5
Kwasek cytrynowy	—	25	8
Kakao	—	25	10
Kawa (mielona)	—	20	8
Rodzyński	180	25	7

uzyskania sadzonek trzeba je obcinać bardzo ostrym nożem. Powierzchnia cięcia powinna być gładka i jak najmniejsza, robić więc należy cięcie proste, a nie ukośne.

Sadzonki otrzymane przez cięcie muszą się przed posadzeniem „odleżeć”. Chodzi o to, aby rana wytworzyła warstwę ochronną. Pozostawia się je więc na kilka dni w ciepłym i suchym miejscu, a gdy rana zaschnie, sadzi się (jak naplycej) do doniczek, ale nie w ziemię. Doniczki powinny być wypełnione miękkim torfowym, albo gruboziarnistym piaskiem.

Dopiero gdy sadzonki ukorzenią się, przesadza się je do doniczek z lekką ziemią.

Czas ukorzeniania się zależy od wielu czynników, między innymi od ciepłoty i wilgotności powietrza. Ciepło (zwłaszcza jeśli dopływa od spodu doniczki) sprzyja szybszemu rozwojowi korzenia, a dostatek wilgoci w powietrzu zmniejsza parowanie wody z sadzonki.

Do czasu ukorzenienia się młodych kaktusików należy podlewać je bardzo ostrożnie i umiarkowanie, gdy będą miały bowiem zbyt dużo wilgoci — zaczęły gnić.

Najlepszą porą sadzonkowania jest czas, gdy roślina macierzysta znajduje się w pełni rozwoju, a więc od maja do sierpnia, a nie, jak to często bywa praktykowane, w lutym, bezodpowiednio po zimowym spoczynku.

K.



Od lewej: gloksynia na pożywce, na prawo w ziemi.

Ogrody bez ziemi

Na dworze śnieżyca, wiatr, mróz. Słupek ręki w termometrze wskazuje -15 stopni, a ja oglądam kwitnące storczyki, figowe i waniliowe drzewka; oddycham ciepłym i wilgotnym powietrzem tropików. Gdzie? We wrocławskim Ogrodzie Botanicznym. Znalazłam się tu jednak nie dla fig i storczyków; te moż-

na oglądać we wszystkich naszych ogrodach botanicznych. Specjalnością Wrocławia są hydroponiki.

Hydroponiki — to bezglebowa uprawa roślin, uprawa na wodzie, zawierającej specjalne pożywki. Przyjęto dla niej taką właśnie, tajemniczo brzmiącą nazwę. Wywodzi się ona od greckiego słowa: hydro — woda i lacińskiego: pono — kładka, co w sumie oznacza — położony w wodzie.

We wrocławskim Ogrodzie Botanicznym, w cementowych korytach — basenach, rośnie bez ziemi około 100 gatunków roślin z różnych kontynentów. Prócz egzotycznych okazów są tu i dobrze nam znane kwiaty i warzywa. Na przykład pomidory. W hydroponiku czują się doskonale. Kwitną i owocują o dwa tygodnie wcześniej niż w uprawie glebowej, są zdrowsze, dają wyższe plony.

Jak rośliny utrzymują się w pozycji „stojącej”, bez możliwości zapuszczenia korzeni w ziemię, bez stworzenia zwartej bryły korzeniowej? W hydroponiku „trzyma” roślinę ściółka, położona na siatce, przez którą korzenie docierają do basenu z pożywką. Między ściółką a pożywką musi być wolna przestrzeń powietrza.

Uprawy w hydroponikach, zapoczątkowane w 1929 roku w Kalifornii zyskały duże uznanie w Stanach Zjednoczonych, Indiach, Japonii i w części Europy.

Przyszła jednak chwila, gdy rozwój hydroponików został zahamowany z powodu kłopotów ze ściółką. Początkowo stosowano różne ściółki: żwir, siano, wióry, otręby, po pewnym jednak czasie ściółki te fermentowały, bądź też gniły i źle wpływały na rozwój roślin, a wymiana ściółki godziła w opłacalność hodowli.

Udoskonalenie stosowanych dotychczas ściółek wypracowane zostało przez kierownika Ogrodu Botanicznego we Wrocławiu, dr Zofię Gumińską, która od 1945 r. zajmuje się uprawami w hydroponi-

kach. Zastosowany przez nią torf z żużlem zdaje doskonale egzamin i otwiera na nowo perspektywy upraw bezglebowych.

Dla odżywiania roślin stosowane są rozpuszczalne w wodzie pożywki, zawierające wszystkie składniki potrzebne do rozwoju roślin. Do niedawna pożywki zestawiane były przez osoby prowadzące doświadczalne uprawy, obecnie Krakowska Fabryka Supertomasyny „Bonarka” podjęła próby fabrycznego sporządzania zestawów pożywki.

Przez doświadczenia wodnych upraw przeszły prawie wszystkie rodzaje roślin; większość z bardzo dobrymi wynikami. Nawet zboża wykazały większe zbiory, ale nadwyżka ta nie pokrywa kosztów ich uprawy. Przyszłość hydroponików to szklarniowe kwaciarstwo i warzywnictwo, które można rozwijać bez zaplecza ziemi.

Zaletą wodnych upraw, prócz wcześniejszego i obfitszego plonowania, jest usunięcie z hodowli chorób i szkodników przenoszonych z ziemią, odpadają też takie

prace jak pielnie i podlewanie.

Uprawy w hydroponikach także i u nas przeszły już z doświadczeń do praktyki. Jest ona wprawdzie jeszcze bardzo skromna, prowadzona przez indywidualnych ogrodników zaledwie w 10 szklarniach. Dotychczasowe wyniki doświadczeń wskazują, że warto by wodnymi uprawami zajęły się nasze PGR-y prowadzące ogrodnictwo.

K.

Radzimy sobie, wzajemnie

„Kochana „Przyjaciółko”! Jestem Twoją stałą czytelniczką, często korzystam z Twoich rad, a teraz chciałabym się podzielić moim doświadczeniem z innymi czytelniczkami. Przez całą zimę prowadzone są w lasach wyręby. Gałęzie ściętych drzew wykorzystywane są na opał, z wyjątkiem gałęzi świerkowych, które po zakończeniu zrzębu są na miejscu palone. A przecież i te gałęzie można wykorzystać na opał oraz na ściółkę.

Gałęzie świerkowe zwiezione do domu tnie się tasakiem lub małą siekierką na kawałki długości 45–50 cm (takiej wielkości, by zmieściły się w kaflowym piecu), a następnie wiąże w paczki, które można złożyć na podwórku lub w ogrodzie, ale pod osłoną. Pozostałe zielone gałązki sieka się drobno i używa jako ściółki.

To, co tu pisze, nie jest moim pomysłem. Przywiozłam go z Bawarii (Niemcy), gdzie byłam 7 lat. Jest to okolica bardzo bogata w drzewo i tamtejsi ludzie mogliby nawet sobie pozwolić na zastanie nim, ale właśnie tam każda odrębna od drzewa gałąź jest wykorzystywana. Nawet igliwie i liście wykorzystywane są jako ściółka.

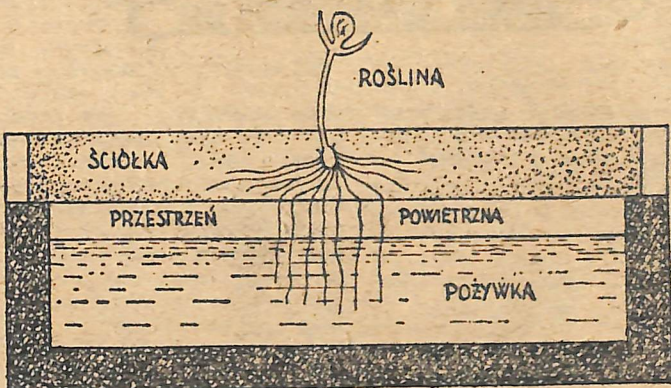
Gałęzie świerkowe można rąbać i wiązać przez całą zimę, bo w gospodarstwie zimą roboty wiele nie ma; najważniejsze, aby je tylko zwieźć do domu. Za takie gałęzie nie się nie płaci, a leśniczów jeszcze zapłaci za oczyszczenie zrzębu.

Irena Jankowska
pow. Białogard

Droga „Przyjaciółko”! Mój list skierowany do działu „Radzimy sobie wzajemnie” nie jest poradą, lecz wezwaniem do młodzieży. Wiem dobrze, że dużo młodzieży czyta „Przyjaciółkę”. Ja też jestem młodą, 18-letnią dziewczyną, mieszkam w niedużej wsi, należę do ZMW. W tym roku brałam udział w Przysposobieniu Rolniczym i z poletek konkursowego uzyskałam dobre plony. Jestem z tego bardzo zadowolona. Niedługo rozpocznie się znów praca na poletkach konkursowych. Rzućmy więc wezwanie do młodzieży wiejskiej, by wzięła w tych pracach jak najliczniejszy udział.

Romana Pilipeczuk
pow. Głubczyce

Autorkom wydrukowanych dziś listów redakcja przesyła nagrody.



Liszaje

LISZAJ — zawni **STRZYGĄCYM** jest schorzeniem skóry i występować może prawie u wszystkich zwierząt domowych. Najbardziej wrażliwe i podatne na liszaj strzygący są konie, bydło, a także psy i koty. Od zwierząt z kolei, zwłaszcza od psów i kotów, mogą zakazić się liszajem również ludzie.

Zakażenie może nastąpić nie tylko przez bezpośrednią styczność z chorym zwierzęciem, ale także za pośrednictwem przedmiotów, które nie zostały dokładnie odkażone, a z którymi stykały się chore zwierzęta.

Rozróżnia się kilka postaci tego schorzenia. Niektóre z nich cechuje występowanie na silnie uwłosionych partiach skóry okrągłych plam, pokrytych szarawymi łuskami.

Inny rodzaj liszaja strzygącego charakteryzuje się występowaniem plam w kształcie pierścienia. Plamy te porastają od środka włosiem, podczas gdy na obwodzie w dalszym ciągu włosy wypadają. Niekiedy liszaj strzygący przebiega podobnie jak zapalenie skóry połączone z występowaniem drobnych guzków lub pęcherzyków.

Najczęściej objawom choroby towarzyszy świąd skóry.

U bydła liszaj strzygący występuje przeważnie na głowie, szyi i w okolicach odbytu. Cieleta, w okresie żywienia mlekiem, często są atakowane

liszajem w postaci pęcherzyków, umiejscowionych na pysku cielęcia.

U świń liszaj strzygący umiejscawia się w okolicy grzbietu, piersi, ud, a niekiedy brzucha.

Zmiany chorobowe przy liszaju strzygącym u psów występują na głowie, kończynach i szyi. Dla psów typowa jest postać liszaja, przy której na skórze głowy i policzków występują ponad zdrową skórą twarde, ciemno zabarwione guzki, prawie pozbawione włosów. Przy nacisku guzków wydobywa się ropa. Jest to tak zwana postać głęboka choroby, trudna do wyleczenia.

Po zauważeniu objawów wzbudzających podejrzenie liszaja, należy o tym zaraz powiadomić lekarza weterynarii. Rozpoznanie choroby powinno być zawsze stwierdzone badaniem bakteriologicznym, gdyż zmiany chorobowe występujące przy liszaju strzygącym mogą przypominać łojotok, świerz i inne niezaraźliwe egzemę.

W razie wystąpienia choroby należy zwierzęta chore osobno i poddać leczeniu przepisanemu przez lekarza. Pozostałe zwierzęta, które stykały się z chorymi, należy badać co najmniej raz na tydzień. Najmniejsze wyłysienie na skórze należy smarować jednym z przepisanych przez lekarza środków leczniczych.

Przedmioty służące do pielęgnacji zwierząt (szczotki, grzebienie, zgrzebla itp.) należy starannie dezynfekować trzymając przez pół godziny w roztworze 5 proc. kreoliny; pomieszczenia, w których przebywały chore zwierzęta odkażać się gorącą, 5-proc. mieszaniną siarkowo — karbolową.

Lek. weterynarii
T. KOPOLIŃSKI

Zamiast kwoki

Instytut Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa przeprowadził badania nowego urządzenia dla hodowców drobiu i trzody chlewnej. Są to promienniki podczerwieni do zimowego ogrzewania pomieszczeń hodowlanych.

Promienniki podczerwieni są już produkowane przez nasz przemysł elektrotechniczny, a obecnie Zakłady Wytwórcze Osprzętu Kablowego w Kętrzynie wytwarzają dla nich specjalne oprawy przystosowujące te urządzenia do potrzeb hodowli. Instalacja jest prosta: promienniki zawieszają się nad podłogą na wysokości od 50 do 70 cm i podłącza do sieci.

Ogrzewanie promieniami podczerwonymi jest szczególnie przydatne przy hodowli kurecząt pochodzących z wylęgarni; promiennik zastępuje im kwokę. Koszty eksploatacyjne jednego promiennika wynoszą 187 zł za okres 6 tygodni.

Miedzy nami

JESZCZE
TROCHE CIERPLIWOŚCI

HENRYK B. pisze: „Mam obecnie 48 lat. Ożeniłem się z wdową, która miała 18-letnią córkę, młodą mężatkę. Muszę przyznać, że moja żona jest bardzo dobrą matką, ale ja jestem dla niej piątym kołem u wozu. Posłuchaj, Przyjaciółko, jak wygląda nasze małżeństwo.

Gdy żona wychodziła za mnie, przepisała gospodarstwo na córkę. Zgodziłem się na to. Nie jestem chciwy, mam własne gospodarstwo, wystarczy nam. Jakiś czas młodzi żyli dobrze, ale wkrótce zaczęły się kłopoty. Córka źle znosiła ciężkie małonkowie zaczęli się kłócić. Moja żona chowała do nich, by pomóc córce, pracowała w domu i w polu. Na noc przychodziła do mnie. Coś tam ugotowała w wieczorem, rano wydoła krowy i znowu biegła do nich. Była zima, specjalnie niżej roboty nie było. Znosiłem to przez długi czas, myślałem, że córka wyzdrowieje i skończy się to latanie. Ale gdzie tam! Jak przyszła na świat dziewczynka, żona zupełnie straciła głowę. Nieraz przez kilka dni wcale nie zarażała do domu. Nic ją nie obchodziło, że ogród zaniedbany, że sąsiadki z lito-

ści czasem coś mi ugotowały. Młodzi wciąż się kłócili. Zięć jest porywczy, dochodziło do awantur między nim a moją żoną. Raz ją nawet uderzył. Wtedy żona wróciła do domu i siedziała ze mną dopóki nie przyszła wiadomość, że jej córka znowu zachorowała. Wtedy żona znów poszła do nich.

I tak już jest od dłuższego czasu. Żona siedzi u nich, dopóki się nie pokłóci, a po awanturze wraca do mnie. Gospodarstwo jest opuszczone, sam nie mogę podjąć wszystkiemu. Myślę, że nie mogę liczyć na żonę. Sprowadzę moją siostrę, która mieszka w małym miasteczku, chętnie u mnie zamieszka.

Drogi Czytelniku! Rozumie my Twój żal i pretensje do żony. Wydaje nam się, że warto jednak podjąć jeszcze jedną próbę uregulowania Waszego życia. Żona bardzo kocha córkę i to jest przyczyną, że gotowa jest podjąć każdy trud, aby jej ulżyć. Zapomina nawet o sobie, pracuje ciężko u córki i znosi przykrości od zięcia. Powodują ją jak najlepsze pobudki. Inna rzecz, że wyrządza krzywdę sobie, Tobie a nawet chyba i córce.

Nie jest wykluczone, że młodzi, pozostawieni sami sobie, dojdą do porozumienia, poczują się odpowiedzialni za własny los i gospodarstwo. Na razie większość ciężarów złożyli na barki Twojej żony. Korzystają z jej pomocy bez skrępowań, bo jest im z tym wygodnie.

Czytelnicy piszą, przyjaciółka ODPOWIADA

Pomoc matki może być konieczna w pewnych okresach, ale nie stale. Postępowanie Twojej żony może doprowadzić do rozbitcia Waszego małżeństwa; w pewnym stopniu wpływa też niekorzystnie i na małżeństwo jej córki. Tak więc jej dobra wola, poświęcenie, a nawet zapamiętanie mogą obrócić się przeciwko niej. To trzeba żonie uświadomić.

Okaż jeszcze trochę cierpliwości, może żona zmieni swoje postępowanie.

Lekarz odpowiada

W MAŁŻEŃSTWIE

Do redakcji napływa wiele listów, dotyczących osłabienia popędu płciowego u dłużej współżycia z sobą, niekoniecznie starszych wiekiem małżeństw.

Jest to bez wątpienia problem bardzo złożony, żywo interesujący zwłaszcza rzeszę kobiet.

Prof. dr JAN LESIŃSKI stwierdza:

Jest to problem ważny, gdyż łączy się on w pewnej mierze ze stałością małżeństwa. W małżeństwie zaś życie seksualne odgrywa z pewnością istotną rolę.

Ściśle biorąc, należy mówić nie tyle o osłabieniu popędu płciowego, który jako taki nie ulega osłabieniu w czasie trwania małżeństwa, lecz raczej o pewnego rodzaju zmniejszeniu do współżycia płciowego, czy o jego spowolnieniu.

U kobiet występuje niejednokrotnie nie istniejące bezpośrednio po zawarciu małżeństwa zjawisko wtórnej oziębłości płciowej, inaczej mówiąc — zmniejszonej wrażliwości odczuć seksualnych.

Przyczyn tego są bardzo różne. Problemy związane z życiem rodzinnym, w połączeniu z troskami i kłopotami małżeństwa w stosunku do otoczenia, konflikty wewnątrzrodzinne, z drugiej zaś strony brak znajomości podstawowych zagadnień fizjologii, powodują owe zmniejszenie i osłabienie zainteresowania życiem płciowym.

Z życiem seksualnym i miłością jest zupełnie podobnie jak z przyjaźnią — trzeba je kultywować, aby były one żywe i stale nowe. Niektórzy wyrażają się nawet, że trzeba je pielęgnować jak kwiatek w doniczce, by stale był w pełni barw i uroku. Aby to uzyskać w odniesieniu do życia seksualnego, trzeba o wiele więcej wiedzieć o fizjologii życia płciowego, to znaczy o technice współżycia, potrzebie

zmian i udoskonalenia sposobów współżycia, o wzbogacaniu ich stale w nowe elementy nie tylko techniczne, ale również taktyczne. (Szczegółowe wiadomości na ten temat znajdują czytelnicy w książce pt. „Podręcznik małżeństwa”, wydanej przez PZWL w roku 1961).

Nie należy wreszcie zapominać i o tym, że w wielu wypadkach zły stan zdrowia małżonków jest również źródłem zniechęcenia do życia płciowego. W takich wypadkach należy się zwrócić po poradę do lekarza.

W Polsce we wszystkich miastach wojewódzkich i miastach wydzielonych znajdują się specjalistyczne poradnie życia rodzinnego lub poradnie seksuologiczne, prowadzone przez Towarzystwo Świadomego Macierzyństwa. Należy się do nich zwracać o poradę, kiedy w małżeństwie te sprawy zaczynają się psuć.

Porady prawne

KTO JEST OJCEM?

ROMAN K. ZE STARA-CHOWIC pisze: „Pewna dziewczyna wytoczyła mi sprawę o ojcostwo. To prawda, że do niej chodziłem, ale chodziłem też do niej i moi koledzy. Nie myślę zrzucić winy na kolegów, bo każdy jest sam za siebie odpowiedzialny. Chciałbym, żebyście mi wyjaśnili taką oto sprawę: od czasu kiedy ja z tą dziewczyną zacząłem chodzić, do urodzenia dziecka minęło niewiele ponad 6 miesięcy, a dziecko urodziło się całkowicie donoszone. Jak to może być?”

Obowiązujące przepisy (art. 47 § 2) stwarzają domniemanie, że ojcem jest ten, kto obcował z matką dziecka w czasie od trzechsetnego do sto osiemdziesiątego dnia przed jego urodzeniem. Domniemanie to obowiązuje w stosunku do mężczyzny, który obcował z matką we wspomnianym okresie dopóty, dopóki nie ma dowodów, które mogłyby to domniemanie obalić.

Należy tu wyraźnie wskazać, że nie ma mowy o tym, by robić kogoś ojcem „na siłę”. Ze względu na powagę, z jaką państwo nasze traktuje rodzinę, sądy mają w sprawach o ojcostwo obowiązek szczególnej dbałości o ustalenie prawdy. Toteż nie ma żadnych przeszkód, ażebyś przedstawił przed sądem wszystkie argumenty, które przemawiają przeciwko domniemaniu, że to Ty właśnie jesteś ojcem dziecka.

Sąd przywiązuje dużą wagę do ustalenia czasu, w którym mężczyzna obcował z matką dziecka i ustalenia stanu rozwoju dziecka w chwili jego urodzenia. Oczywiście

decydujące znaczenie w tej sprawie będzie miała opinia biegłych.

Rady gospodyni

GRZYB W DOMU

DANUTA R. Z POW. LE-ŻAJSK pisze, że w jej nowo wybudowanym domu jest wilgoć i „grzyb wchodzi na mur i niszczy podłogę”.

Aby nie dopuścić do rozwoju grzyba, trzeba przede wszystkim zwalczyć wilgoć.

Oto kilka sposobów. Miejsca zapleśniałe zmyć naftą lub kwasem bornym. Miejsca zaplamione wilgocią oczyścić dokładnie z farb klejowych, aż do tynku. Potem malować je mlekiem wapiennym lub szkłem wodnym, a po wyschnięciu zamalować farbą klejową.

Jeśli tynk jest wilgotny i odstaje („puchnie”) od cegły, to trzeba go odbić aż do cegły, a następnie całą powierzchnię cienko wysmarować gładzią (masa podobna do smoły, nie przepuszczająca wilgoci). Na gładzi narzucamy zaprawę murarską i przywracamy ścianie normalny wygląd.

Do usuwania zacieków i plam wewnątrz mieszkania można też zastosować następującą mieszaninę: na 1 część pokostu syntetycznego bierze się 20 części wapna gaszonego. Otrzymaną papkę rozrzedza się wodą do gęstości farby klejowej. Plamę się zeskrobuje, zmywa wodą i maluje przygotowanym roztworem. Po 3 godzinach powłoka wysycha, wtedy zwilża się ją wodą i maluje po raz drugi. Po wyschnięciu maluje się ścianę farbą klejową.

Jeśli wilgoć dostaje się na ścianę z gruntu, oznacza to, że dom stoi na wilgotnym terenie i że ściany były źle odizolowane. Można wprowadzić taką izolację wprowadzić, wybierając w ścianach wgłębienia i wprowadzając w nie izolację (najczęściej papę), ale jest to już dość trudna, murarska praca.

WEZWANIE O ADRES

Stała Czytelniczka Z — z Wlenia; Małgorzata W.; Zrozpaczona; Irena Kwiatkowska — Orzesze, pow. Tychy; M. J.; Stała Czytelniczka H.P. z Pszowa; 17-letnia Czytelniczka z Makowa Podhalańskiego; Czytelniczka z Lublina; Nie-szczęśliwa z małego miasteczka; Babcia; Zrozpaczona z Warszawy; 20-letnia zmarłówna z Rzeszowskiego; Halina K. z powiatu Oborniki Wielkopolskie; H.P. z Kieleckiego — prosimy o podanie nazwisk i dokładnych adresów — odpowiemy listownie.

Obserwatorium bywalca

Grzeczność królów

Dawniej punktualność nazywano grzecznością królów. Dziś pod tym względem sami staramy się być królami. Wynika to stąd, że ludzie coraz lepiej rozumieją cenę czasu. Nawet artyści wszelakiego pokroju, uważani dawniej za szalapatów, nabrali dla czasu poszanowania.

Mam jeszcze w pamięci respektowany ongi „kwadrans akademicki”, pozwalający na piętnastominutowe spóźnienie. Skończyliśmy z tą nedorzeczną tolerancją, która sprawiała, że punktualność dla wielu była równoznaczna ze stratą czasu. Uświadomiliśmy sobie, że tylko wtedy jest ona coś warta, gdy obowiązuje obie umawiające się strony.

Czy jednak jest to już cnota powszechna? Niestety... Nie uznają jej ludzie, którzy noszą w sobie nieuporządkowany chaos wewnętrzny, a także ci, którzy uwodobili sobie lekceważenie innych jako sposób bycia.

Jakżeż często, zwłaszcza w stosunkach prywatnych, spóźnianie się uważane jest za rzecz dopuszczalną, a niekiedy nawet za swoisty fason. Można też twierdzić, że spóźniają się zazwyczaj osoby, które, jak na ironię, są w nieustannym pośpiechu. A dzieje się tak dlatego, że po prostu nie umieją gospodarować czasem.

Poczucie czasu, to szczególny zmysł. Można go w sobie wykształcić i rozwinąć. Kto tego zmysłu nie posiada, nie pomoże mu posługiwanie się zegarkiem. Ludzie, którzy umieją wymierzyć swój czas i znają jego cenę, nie spóźniają się do kina, do teatru, na spotkanie.

Powiedzmy sobie otwarcie: punktualność przestała być już tylko grzecznością królów, a stała się oznaką kultury osobistej człowieka.

Będąc w Anglii zaobserwowałem, że goście zaproszeni na oznaczoną godzinę, po jej wybięciu, w ciągu pięciu minut, są wszyscy w komplecie. Spotykają się niemal równocześnie w windzie, w drzwiach, w przedpokoju.

Właśnie Anglicy wymyślili przysłowie, że czas to pieniądz.

Zresztą w epoce, kiedy dla pokonywania przestrzeni jedyną trądką była trącka konna, rozumiał także sens tych rzeczy Balzak, pisząc: „Życie ludzkie rozszerza się o sumę oszczędzonego czasu”.

I właśnie temu służy punktualność.

JAN BRZECHWA



Karnawał się rozpoczął, więc i my rozpoczynamy dzisiejszą prezentację nowych nagrań od muzyki rozrywkowej.

Zespół Z. Wicharego przypomina świetny utwór Ellingtona „Caravan” oraz „West and blues” (Muza SP-90, cena 15 zł).

„Dzisiaj, jutro, zawsze” w rytmie charlestona śpiewa Bogdan Łazuka. Drugą stronę płyty zajmuje (również w wykonaniu Łazuki) doskonały foxtro „Ali-bej” (Muza SP-100, cena 15 zł).

Dalsze dwa znane z radia foxtroty nagrał A. Stockinger. Są to „Najlepszy dzień” oraz „Ty i ja” (Muza SP-89, cena 15 zł).

Wiesława Drojecka sięgnęła do repertuaru Dalidy (Al-di-la) oraz Modugno (Marinai). Uroczyste utwory są na płycie Pronit SP-96, cena 15 zł.

W wykonaniu chóru Czejana, od wielu lat najbardziej znanych rewerberów w Polsce można posłuchać „Tańca z szablami” Chaczaturiana oraz „Kwartetu zwierząt” (Pronit SP-94, cena 15 zł).

Miłośnikom melodii ludowych polecić można płytę z rosyjskimi piosenkami ludowymi w wykonaniu państwowego akademickiego chóru rosyjskiego ZSRR oraz ukraińskie piosenki ludowe w wykonaniu zespołu bandurzystów, jak np. „Mgła jeszcze się toczy”, „Oj, dziewczyno szumi gaj”.

(WK)

SZCZĘŚLIWIE ZACZNIESZ NOWY ROK

Z JOSEM KRAJOWEJ LOTERII PIENIĘŻNEJ

CENTRALNA KOLEKTURA WYSŁKOWA
WARSZAWA, UL. PIWNA 37

wysła losy pocztą do klientów z całego kraju, po nadesłaniu przekazem pocztowym należności. Cena całego losu – 100 zł, połowy losu – 50 zł, ćwiartki losu – 25 zł.

DO WYGRANIA: 7.800.000 ZŁ.

Wyciąć

Wypełnić

Przebrać

Stałym Czytelniczkom „Przyjaciółki” najlepsze życzenia z okazji
Nowego Roku

składa:

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSŁKOWA

Warszawa 47, ul. Nowolipie nr 4.

oferując jak zawsze interesujące książki.

Ilość egz.	AUTOR	TYTUŁ	Cena zł
.....	Greene G.	TRAD (Akcja powieści rozgrywa się w szpitalu dla trędowatych w głębi Afryki)	30.-
.....	Brandys K.	SAMSON (Bibl. Powsz.)	10.-
.....	Holuj T.	KONIEC NASZEGO ŚWIATA (Bibl. Powsz.)	10.-
.....	Mann T.	OPOWIADANIA (Bibl. Powsz.)	10.-
.....	Taylor F.	HISTORIA NAUK PRZYRODNICZYCH W ZARYSIE (Bibl. Powsz.)	10.-
.....	Wydrzyński S.	ODWRÓCONE NIEBO (Bibl. Powsz.)	10.-
*			
.....	Arnold St.	ZARYS HISTORII POLSKI. Od początków państwa do czasów najnowszych	38.-
.....	Henzel W.	POLSKA PRZED TYSIĄCEM LAT	50.-
.....	Jabłoński H.	NARODZINY DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ (1918-1919)	25.-
.....	Gassowski J.	ZIEMIA MÓWI O PIASTACH	15.-
.....	BURSZTYNOWY	WARMIA I MAZURY w prozie i poezji	42.-
*			
.....	Lem St.	OBŁOK MAGELLANA (Fantastyczna historia naukowej wyprawy w lata 3000 naszej ery)	20.-
.....	Lem St.	SOLARIS (Bibl. Powsz.) Fantastyczne przygody trzech naukowców na planecie Solaris	10.-
.....	Milska A.	PISARZE POLSCY. Wybór sylwetek. (Zbiór żywo i przystępnie nakreślonych sylwetek wybitnych pisarzy polskich od epoki Odrodzenia do chwili obecnej)	45.-
.....	Janion M.	ZYGMUNT KRASIŃSKI. Debiut i dojrzałość	38.-
.....	JANA MATEJKI	BITWA POD GRUNWALDEM	35.-
.....	KIM BEDE	Wybieramy zawód	20.-
.....	Przyrowski Zb.	ŚWIATŁO Z ZIEMI (Piękna opowieść o Ignacym Łukasiewiczu, wynalazcy lampy naftowej)	12.-
.....	Twarogowski T.	POGROMCA PIORUNÓW (Opowieść o życiu i pracy wynalazcy piorunochronu, Beniamina Franklina)	5.-
*			
.....	Gawrońska H.	Roboty na drutach	19.-
.....	Gumowska I.	WENUS Z PATELNI	20.-
.....	1001 porad	na co dzień	34.-
*			
.....	Bibby C.	WYCHOWANIE SEKSUALNE DZIECI I MŁODZIEŻY	20.-
.....	Roźniatowski T.	MĘŻCZYZNA PO CZTERDZIEŚCE	7.-
*			
.....	KALENDARZ LIGI OBRONY KRAJU NA ROK 1964	(W każdym „Kalendarzu” atrakcyjny los loterii fantowej)	20.-

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za zaliczeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

NADAWCA:

Nazwisko i imię

Poczta

Powiat

Miejscowość, ulica, nr. domu

województwo

Przesyłkę zobowiązuje się wykupić nabywcą po jej nadejściu.

data

podpis

DRUK

znaczek
pocztowy
20 gr.

POWSZECHNA KSIĘGARNIA
WYSŁKOWA

WARSZAWA 47

ul. Nowolipie nr. 4.

Nasza encyklopedia

Co to znaczy?

Proszę o wyjaśnienie co oznacza powiedzenie „cenzus wieku” – zapytuje Alicja M. z Bytomia.

W starożytnym Rzymie cenzus był to urzędowy spis ludności dokonywany co pięć lat, z równoczesnym oszacowaniem majątków. Wyniki jego służyły do celów podatkowych i wojskowych.

Współcześnie znaczenie tego słowa nieco się zmieniło. Cenzus wieku na przykład oznacza, że dopiero z osiągnięciem pewnego wieku można brać udział w wyborach do parlamentu. W niektórych krajach kapitalistycznych wprowadza się różnego rodzaju cenzusy, szczególnie w czasie akcji wyborczych. Istnieje na przykład cenzus majątkowy, czyli do wyborów dopuszczeni są tylko ludzie mogący wykazać się jakimś majątkiem. Zrozumiałe, że ogranicza to w wielkim stopniu prawa wyborcze klasy robotniczej, najgorzej usytuowanej.

Kilka odpowiedzi dla Marianny K. z pow. pułtuskiego.

Serwantka — ongiś bardzo modny mebel, niezbędnym niemal w każdym salonie. Była to oszklona szafka, której tylna ściana wyłożona była lustrem. Serwantka służyła do przechowywania różnego rodzaju drobnych przedmiotów artystycznych, figurek, wazoników ze szkła, porcelany itp.

Lazaron — żebrak, włóczęga uliczny we Włoszech.

Epistolografia — sztuka pisania listów.

Keson — określenie często używane w technice. Oznacza żelazny cylinder

lub skrzynię bez dna wpuszczoną w wodę i umożliwiającą wykonywanie prac pod wodą.

Porto — gatunek mocnego, aromatycznego wina portugalskiego. W innym znaczeniu — opłata za przesyłki pocztowo-telegraficzne.

Uczta lukullusowa — Lukullus był wodzem i politykiem rzymskim. Po wycofaniu się z areny politycznej zamieszkał we wspaniałej willi w Rzymie. Zasiadał z rozrzutnością oraz z organizowanymi w swej willi niezwykle wykwintnych uczt. Stąd właśnie przyjęło się określenie uczty lukullusowej.

Synonimy — wyrazy całkowicie inaczej brzmiące, ale bardzo zbliżone znaczeniem, umożliwiające nadawanie pewnych odcieni znaczeniowych, na przykład męzny i odważny, tęgi i gruby, itp.

Kolokwium — rodzaj ustnego egzaminu na wyższych uczelniach. Ma na celu skontrolowanie wiadomości studenta z wysłuchanych wykładów czy przeprowadzonych ćwiczeń.

Polemika — zwalczanie przeciwnych poglądów słowem lub piśmem.

Separatyzm — dążenie do oddzielenia się, wyodrębnienia, na przykład tendencje separatystyczne danej grupy narodowej, czyli dążenie całej grupy do utworzenia własnego państwa.

A prima vista — często stosuje się w muzyce. Oznacza wykonanie utworu bez żadnego przygotowania po raz pierwszy widząc jego nuty.

OGŁOSZENIA DROBNE

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

NAUKA

Korespondencyjne lekcje języków obcych. Informacje: Warszawa 1, skrytka 68.

163-3274-0

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków: Łódź 1, skrytka 297.

GP-179-0

Esperanto umożliwia nawiązanie przyjacielskich kontaktów korespondencyjnych z całym światem już po kilkumiesięcznej nauce. Informacje o kursach korespondencyjnych esperanta wysyła na żądanie Polski Związek Esperantystów, Warszawa. Nowy Świat 27.

159-4912

Zaoczne (korespondencyjne) kursy księgowości — organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań, skrytka pocztowa 1111. 166-3815

Kursy kroju, szycia i artystycznego czerpania. Konsultacyjne (zaoczne) sześciomiesięczne dla potrzeb domowych, dla kandydatów z terenu województwa kieleckiego, organizuje Ośrodek Szkolenia Zaocznego Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Kielcach, ul. Wesoła 45, telefon 44-55. Informacji udziela się po nadesłaniu znaczków pocztowych za 2 zł. na odpowiedź. K-456

RÓŻNE

Fotografie do pomników wtapiane w porcelanę wykonuje: Kołakowska, Warszawa Grochów, Okuniewska 5. Informacje listowne. G-74

Mistrz krawiecki — Jan Wierzbicki wykonuje wszelkie wykroje. Wrocław 11, skrytka pocztowa 6. 93-GP-139-0

Gabinet Kosmetyczny Jakubowskiej, Poznań, Marcinkowskiego 19, zapobiega zmarszczkom, wypadaniu włosów, usuwa wszelkie nieczystości skóry twarzy: kremy odmładzające, przeciwzmarszczkowe, wybielające, przeciwpiegowe, przeciwlupieżowe. Dla zamiejscowych wysyłka pocztą. G-67

SPROSTOWANIE

W Kalendarzu „Przyjaciółki” na rok 1964 zamieszczono artykuł pt. „Jablonie, śliwy, grusze”, którego autorką jest Zofia Gromisz, a nie — jak błędnie podano — Gromik.

W tym samym artykule błędny jest również podpis pod zdjęciem śliw. Są to Węgierki Wągenheina, a nie Lutówka z Pudliszek.

Przepraszamy!

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”. Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego, tel. 803-49, sekretarz redakcji, tel. 214-147. Administracja — sekretariat 858-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3, oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63, oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1.

Ogłoszenia przyjmują: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11 oraz Powszechna Agencja Reklamowa, Warszawa, ul. Bagatela 14 i Poznańska 38.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu” i Poczty.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „Prasa”, Marszałkowska 3/5.

Zam. 1830. L-87.

Joe (L. Langer) już we własnej postaci wraz z Mary (J. Jagodzińską)



mnóstwo komicznych sytuacji, do-
brzy soliści i chór (znać w tym re-
kę kierownika artystycznego operet-
ki — znanej śpiewaczki Barbary
Kostrzewskiej), piękne kostiumy —
wszystko to sprawia, że publiczność
wychodzi z przedstawienia rozba-
wiona i zadowolona. (wk)

Kominiarka z kołnierzem

Na wykonanie potrzeba około 25 dkg grubej
włóczki (9 oczek = 5 cm, 9 rzędów = 3,5 cm),
po 5 drutów z obu stron ostro zakończonych
nr 3,5 i nr 4.

Ściegi: 1) ściągacz — 1 ocz. lewe, 1 ocz. prawe.
2) pończoszniczy — po prawej stronie roboty
ocz. prawe, po lewej ocz. lewe.

Na druty nr 3 narzucić 186 ocz. i przerobić
ściągaczem wokół 4 rzędy. Dalej przerabiać na
drutach nr 4 ścięciem pończoszniczym. Koloro-
wą nitką oznaczyć 31, 62, 93, 124, 155 i 186 ocz.
Z obu stron oznaczonych oczek gubić po jednym
oczku w następujący sposób: z dwóch poprze-
dzających ocz. jedno ocz. zdjąć bez przerobie-
nia, jedno ocz. przerobić na prawo, zdjęte ocz.
przeciągnąć przez przerobione ocz., dwa ocz.
następujące po oznaczonym ocz. przerobić ra-
zem na prawo. — Przy 93 i 186 (które tworzą
linię ramienia) 14 razy w każdym 3-cim rzę-
dzie, przy 31, 62, 124, i 155 — 7 razy w każdym
6-tym rzędzie. — Na pozostałych 66 ocz. na dru-
tach nr 3,5 przerobić 10 rzędów ściągaczem.
Z kolei znowu na drutach nr 4 przerabiać ścię-
ciem pończoszniczym. Na środkowym przodzie
zdjąć na grubą nitkę 15 ocz. (wykrój pod brodą)
i z obu stron w każdym 2-gim rzędzie zgubić
1 raz po 2 ocz., 2 razy po 1 ocz. (na drutach
43 ocz.). Nad tylną częścią kołnierza z obu stron
2 oznaczonych ocz. dodać 4 razy w każdym 4-tym
rzędzie po 1 ocz. (na drutach 59 ocz.). Dalej
przerabiać równo do wysokości 21 cm — mie-
rząc od końca ściągacza wokół szyi. Po czym
zgubić 20 pierwszych i 20 ostatnich oczek i na
pozostałych 19 ocz. przerobić równo 12 cm.



Ten 12 cm pasek naszyć na brzegi powstałe po
zgubieniu 20 ocz. Nałożyć z nitki na drut 15 ocz.
Z obu boków znajdujących się pomiędzy 12 i 15
oczkami nabrać na druty po 37 ocz. (na drutach
111 ocz.) i na drutach nr 3,5 przerobić ściaga-
czem 3 rzędy — przy czym w pierwszym zgubić
1 ocz. (na drutach 110 ocz.). W końcu w jed-
nym rzędzie zgubić luźno wszystkie oczka.

Na południe od TATR



stromej drogi schodzącej ku dolinie Wagu ciągnie
się wieś...



konserw warzywnych w kraju naddunajskim.
„kobiety” zakład pracy

Dziany płaszczyk z kapturkiem dla 3-letniej dziewczynki

Na wykonanie potrze-
ba około 60 dkg. grub-
szej włóczki (kwadrat 5
cm = 10 oczkom na
szerokość i 19 rzędów
na wysokość), 2 druty
nr 3 i 1/2, futerko lub
miś wielkości 45 x 4 cm,
3 guziki.

Seleg — perłowy. 1
rząd — 1 ocz. prawe,
1 ocz. lewe.

2 rząd — nad pra-
wym oczkiem lewe
oczko, nad lewym ocz-
kiem prawe oczko.

Wszystkie następne
rzędy jak drugi rząd.

Tył. Narzucić 83 o-
czka. Z boków gubić 4
razy w każdym 20-tym
rzędzie po 1 oczku (na
drutach 75 oczek). Na
podkroju raglanu zgubić
na początku 101 i 102
rzędu po 2 oczka,
następnie gubić po 1
oczku na początku i
końcu 103, 105, 107, 109,
115, 117, 119, 121, 125,
127, 129, 131, 137, 139,
141, 143, 147, 149, 151,
153, 157, 159, 161 i 163
rzędu. Pozostałe 23 oczka
zgubić w 165 rzędzie.

Lewy przód. Narzucić
47 oczek. 1 i 2 oczko od
środkowego brzegu stale
przerabiać na prawo.
Bok i podkroju raglanu
wykonać jak przy tyl-
nej części płaszczka.
Równocześnie począwszy
od 145 rzędu na dekol-
t gubić w każdym drugim
rzędzie 7, 3, 2 razy po
2 i 3 razy po 1 oczku.

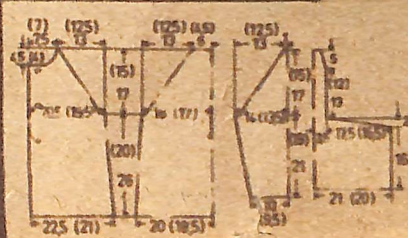
Prawy przód. Wyko-
nać jak lewy z tym, że
w 73, 107 i 141 rzędzie
na dziurki zgubić od 5
do 8-go oczka. W na-
stępnych rzędach (74,
108 i 142) w miejsce
zgubionych oczek na-
rzucić po 4 nowe oczka.

Rękaw. Narzucić 41
oczek. Z obu stron do-
dać 9 razy w każdym 8
rzędzie po 1 oczku (na
drutach 59 ocz.). Na
podkroju raglanu zgubić
na początku 81 i 82 rzę-
du po 2 oczka, następnie
gubić po 1 oczku na po-
czątku i na końcu 83,
85, 87, 93, 95, 97, 99,
103, 105, 107, 109, 115,
117, 119, 121, 125, 127,
129, 131, 135, 137, 139
i 141 rzędu. Pozostałe
9 oczek zgubić w 143
rzędzie.

Kapturek. Narzucić 87
oczek. Przerobić równo
60 rzędów (16 cm). Po-
cześnie od 61 rzędu gu-
bić z obu stron w każ-
dym drugim rzędzie 4
razy po 9 oczek (na
drutach 15 oczek), dalej
przerabiać równo. W
119, 125 i 131 rzędzie
zgubić z obu stron po 1
oczku. Pozostałych 9
oczek zgubić w 139 rzę-
dzie.

Wykończenie. Wszy-
stkie części lekko wy-
prasować przez wilgot-
ne płótno. Zeszyć szwy.
Kapturek w odległości
2 i 1/2 cm od brzegów
przyszyć do dekol-
tu i obszyć futerkiem.

Cyfry umieszczone na wy-
kroju w nawiasach, są to
wymiary wykroju płaszcz-
ka zmniejszonego, na dzie-
cko mające półtora roku.



MAŁE PRZYJĘCIE

W karnawale młodzież urządza nieraz małe przyjęcia, tzw. prywatki (okropnie mi się nie podoba to słowo!). Co podać gościom? Samo słodkie? — Można. Kanapki? — Można, ale dużo roboty. Więc co? — A może by tak bigos? A po bigosie kruchy torcik i jabłka we francuskim cieście. Do popijania nektar truskawkowy, zmieszany z wodą sodową, pity przez słomkę. Może też być gorąca herbata i „mała czarna”. Może być lemoniada, woda z sokiem i różne cocktaile mleczno-jajeczno-kompotowo-owocowe. (Dodawajcie do cocktaili rodzynki lub siekane owoce suszone, ogromnie urozmaicają smak i... bardzo są modne).

FRANCUSKIE CIASTKA Z JABŁKAMI

Jeśli mamy brzydkie jabłka, przygotowujemy z nich gęsty przecier z cukrem. Jeśli są ładne i duże, to krajemy obrane na pół ćwiartki.

Francuskie ciasto przygotowujemy szybką metodą. 25 dkg maki podzielić na stołnicę na 3 części. Do dwóch razem połączonych części dodać 3 łyżki stołowe kwaśnej śmietany, 3 żółtka i trochę wody, tyle, by było łatwo wyrobić ciasto. Do pozostałej 1/3 maki dodać 25 dkg margaryny, wyrobić i ciasto dobrze przewalkować. Następnie złączyć oba ciasta i przewalkować je jeszcze 4 razy. Teraz niech ciasto „odpocznie” przez pół godziny, po czym je rozwałkujemy dość cienko i pokrojemy jak na pierożki, układając na ciasto pół ćwiartki jabłka lub łyżeczkę przecieru. Można też do jabłka dodać trochę konfitury.

Naturalnie, że z tego ciasta można też robić rozmaite ciasteczka, np. rożki nadziewane, niesłodkie kostki lub wycinane szklanką krążki itp. Na ilustracji są ciasteczka z jabłkiem.

BIGOS NAJLEPSZY

Każda dobra gospodyni ma swoje sekrety przyrządzania bigosu. Oto jeden z przepisów. Bigos powinien się gotować co najmniej tydzień, a w tym czasie do kapusty powinno się dodawać wszelkie dodatki i resztki mięsne z obiadów. Im tych dodatków jest więcej, tym bigos lepszy. Co może być w bigosie? Musi być kapusta kiszona, nie za kwaśna, ale i nie odlewana i nie płukana. Do kapusty można dodać kilka grzybów, nawet trochę „Jaska” (dużej fasoli), nawet kieliszek czerwonego wina, ale przede wszystkim trzeba dodać dużo tłustego mięsa np. kielbasy, wleprzowiny od karku, a poza tym resztki sosów mięsnych, resztki wędlin i wszelakiego mięsiva i drobiu.

Bigos nie może być gęstą zupą, ale potrawą, drugim daniem, dlatego też musi długo i solidnie „pyrczeć”, tak długo, aż zaczniemy się dziwić, gdzie się podziały i ta kielbasa i to mięso, któreśmy w tak dużej ilości dawali. Wszystko to razem z kapustą musi stworzyć jednolitą masę. Dopiero wtedy bigos jest bigosem, a nie kapustą z kielbasą.

Aby przyspieszyć „dojrzewanie” bigosu, można użyć „sztuczki”: dodać do niego 1 — 2 łyżki musztardy. Jest to stara tajemnica najlepszych kucharzy. Bigos z dodatkiem musztardy wygląda jakby się gotował 2 tygodnie. Bardzo zyskuje na smaku.

Naturalnie dodajmy uczciwie, że bigos jest jedną z najcięższych strawnych i najmniej „zdrowych” potraw. Ale młodzieży, która jeszcze nie choruje na wątrobę, nie zaszkodzi.

Do bigosu podaje się sam chleb,

bez masła, nie podaje się

więc noży.

Smacznego!

I dobrej zabawy!

I. G.